Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

MAGAZYN GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR



Dziewczyna albańska.
(O Albanii piszemy na str. 5).

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE

- „O zielony Konstanty!"
- Białostoczanie fedrują w „Sośnicy"
- O diagnostyce raka
- Domy z... powietrza
- Z teki szperacza

* * *

Płozami skrzypi dzień zimowy
i brwi ze śniegu mają panny.
Ścięła się w srebro śpiewana mowa
potoków leśnych...
Rozbryzgane
dzwoneczków dźwięki upstrzą ciszę.
Jest czas jak w wierszach o młodości
może ją który świerk kołysze —
zadumy pełną i czułości...

JAN HUSZCZA

Białystok
28 XI — 29 XI
1959 roku
Nr 285 (2585) Nakład 69021
Cena: 70 groszy

Dziś my wyprzedzamy pogodę. Drukujemy wiersz o zimie i zdjęcie zaśnieżonych brzózek, chociaż śniegu jeszcze nie widać. Zresztą nic nie wiadomo. Może zanim wydrukujemy numer — będzie już biało?

Brak śniegu na pewno nie przeszkodzi Wam w lekturze „Magazynu". Polecamy Wam przeto dziś artykuł Ireny Radlińskiej pt. „Nowe piekło kobiet". Sądzimy, że temat w nim poruszony stał się u nas tematem dnia.

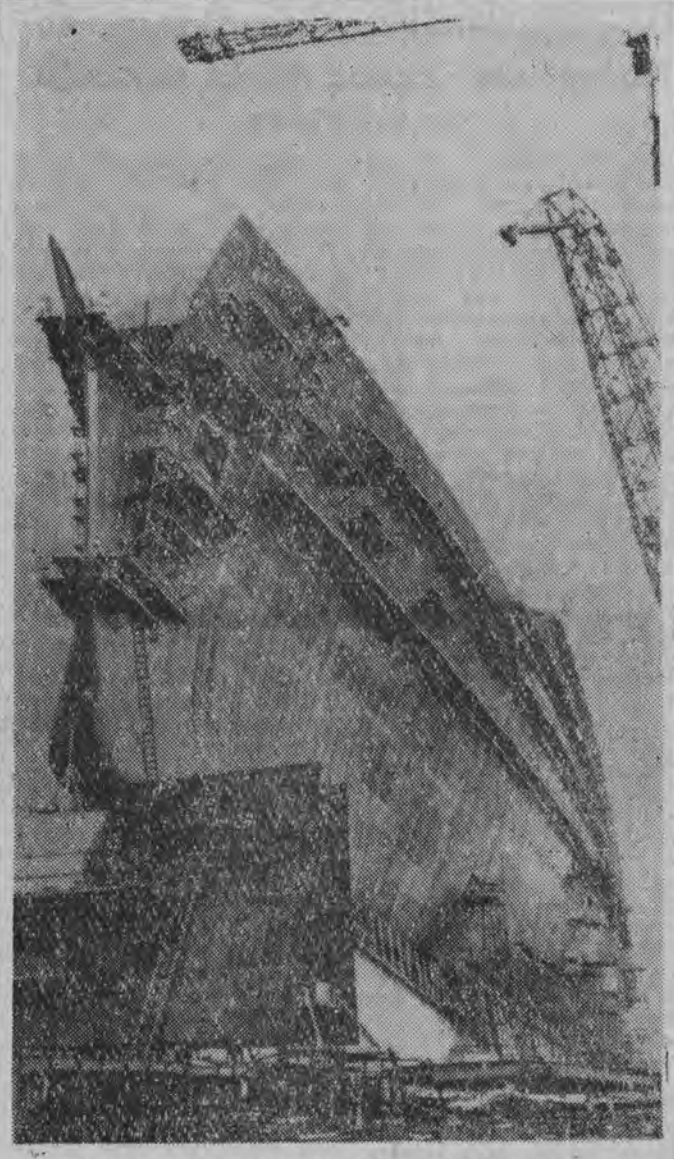
„Dlaczego śmierć frajerom?" to tytuł drugiego artykułu dyskusyjnego, w którym K. Nowak udowadnia, że pewne kierunki w kulturze musiały zostawić piętno na psychice społecznej, musiały zrodzić jakieś niedobre zjawiska. Chyba sporo w tym racji.

Wreszcie przeczytajcie koniecznie o Roberto Benzim — uroczym chłopcu, który zadziwił cały świat swoim talentem.

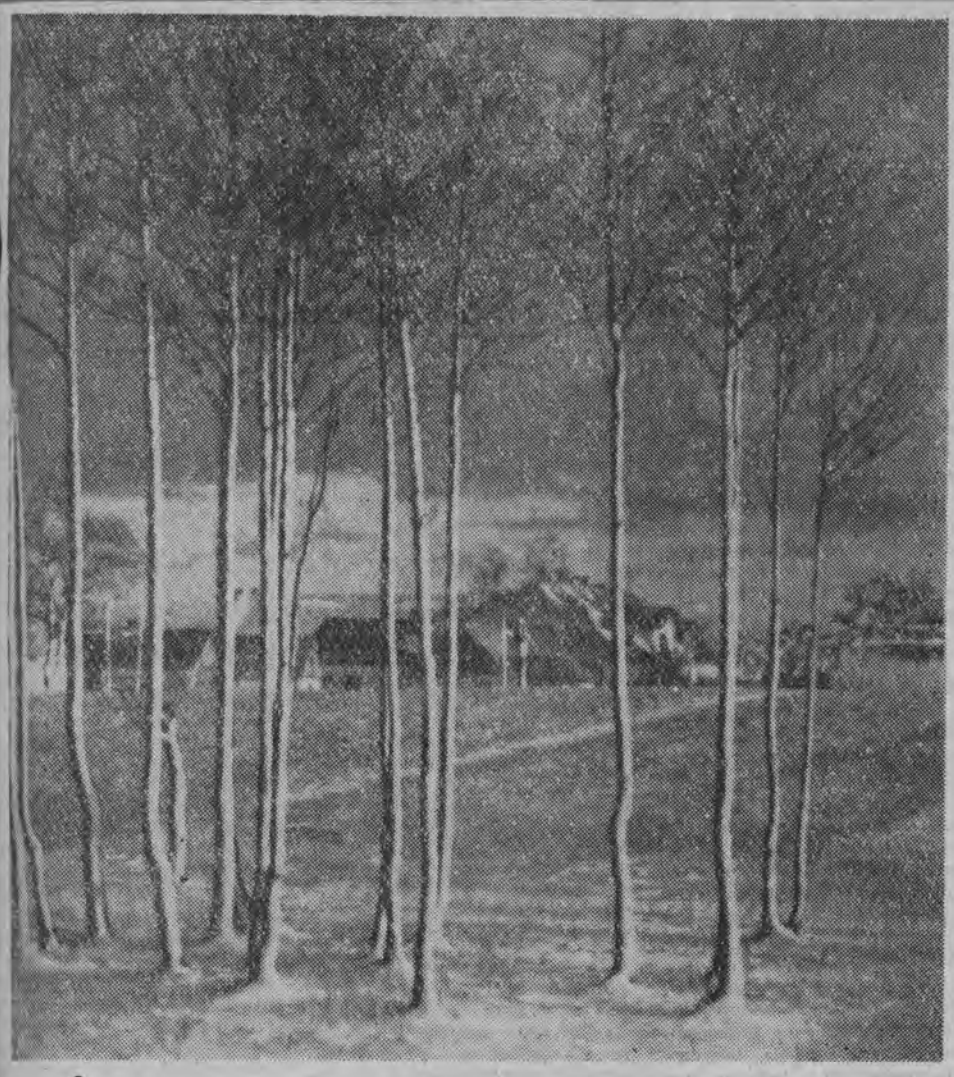
Na str. 7 — coś ze spraw medycznych: podstawowe wiadomości o żółtaczce.

Poza tym jak zwykle: „Mgławica Andromedy", „Cień gilotyny", krzyżówki, dowcipy.

Przyjemnej lektury!



Piękna sylwetka „France" — budowanego obecnie w stoczni Saint-Nazaire statku, który będzie najdłuższym statkiem pasażerskim na świecie.
Fot. — CAF



BRZÓZKI *Fot. Archiwum*

III Kongres ZSL -rozpoczęty

W dniu 27 listopada o godz. 10 rozpoczął w Warszawie 4-dniowe obrady III Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, przystrojona barwami ludowymi, robotniczymi narodowymi Sala Kongresowa Pałacu Kultury Nauki zgromadziła ponad 3 tys. delegatów ogromności z całego kraju. Są wśród nich starzy ludowcy, weterani wielotnich walk chłopskich o społeczne wyzwolenie wsi, ofiarni działacze budujący od 15 lat pod sztandarami ZSL — w sojuszu z partią klasy robotniczej — ustrój socjalistyczny w naszym kraju.

Na sali znajdują się przedstawiciele partii chłopskich z Bułgarii i NRD oraz Frontu Narodowego z Czechosłowacji.

III Kongres ZSL — ważne wydarzenie w życiu nie tylko wsi, ale i całego kraju — obraduje w 10 rocznicę zjednoczenia ruchu ludowego. Pod koniec 1949 r. na I Kongresie powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, radykalna partia lewicy chłopskiej.

III Kongres dokona podsumowania pracy i walki ZSL o postęp i rozwój naszej wsi, znajdującej się na drodze socjalistycznych przemian, oraz wytyczy główne zadania polityczno-gospodarcze, wynikające dla stronnictwa z wielkiego programu rozwoju naszego rolnictwa.

W prezydium Kongresu zasiedli: prezes NK ZSL — **Stefan Ignar**, wiceprezesi NK — **Czesław Wycech Bolesław Podedworny, J. Ozga-Michalski**, sekretarze NK — **Kazimierz Banach Bronisław Drzewiecki, Ludomir Stasiak i Władysław Jagusztyn** oraz członkowie Prezydium NK, nestorzy ruchu ludowego, działacze terenowi, przodujący rolnicy.

Otwarcia obrad dokonuje prezes NK ZSL — **Stefan Ignar**, witając przybyłych członków Biura Politycznego KC PZPR: I sekretarza

Ciąg dalszy na str. 3



DYRYGUJE ROBERTO BENZI

Pamiętacie film „Preludium sławy"? Pamiętacie uroczego bohatera — małego muzyka Roberto Benzi: Dziś Roberto ma 21 lat i jest słynnym dyrygentem. Koncertował w wielu krajach świata — a między innymi i w Polsce. O tym co robi teraz Roberto czytajcie na stronach 9 i 10.

Sojusz robotniczo-chłopski to fundament ustroju socjalistycznego

Przemówienie I sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki wygłoszone 27 bm. na III Kongresie ZSL w Warszawie

OBYWATELE DELEGACI, BRACIA CHŁOPI!

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej składam Wam przede wszystkim serdeczne pozdrowienia i witam Wasz Kongres — III Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Od lat piętnastu, od zarania władzy ludowej w Polsce partię naszą i Waszą łączy braterska współpraca i ścisłe współdziałanie, łączy nas wspólna walka o wspólne cele. **Sojusz robotniczo-chłopski to niewzruszona linia generalna naszej polityki, to naczelna wytyczna całej polityki państwa ludowego, to fundament ustroju sprawiedliwości społecznej — ustroju socjalistycznego, którego budowa stała się naszym wspólnym dziełem i programem.**

W ciągu tych piętnastu lat na każdym etapie rozwoju Polski Ludowej realizacja polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego przyoblekała się w nową postać, nabierała konkretnej, aktualnej treści. Na gruzach hitlerowskiej okupacji razem budowaliśmy pierwsze zręby władzy ludowej, przeprowadzaliśmy razem reformę rolną, razem w walce z reakcją umacnialiśmy władzę robotniczo-chłopską.

Nasza współpraca zdała egzamin w praktyce

Później ofiarny wysiłek ludu pracującego miast i wsi skierowaliśmy w łożysko socjalistycznego uprzemysłowienia Polski i wydźwignięcia naszego kraju z wiekowego zacofania pod względem rozwoju gospodarczego. Zmieniło to głęboko oblicze naszego kraju i całe życie społeczeństwa polskiego. Gdy dzisiaj z perspektywy lat piętnastu spoglądamy na dorobek naszego wspólnego wysiłku, na rozwój naszego przemysłu na setki nowych i nowoczesnych fabryk i kombinatów przemysłowych na odbudowane od podstaw i zbudowane nowe miasta i osiedla, na zagospodarowanie i zespolenie z macierzą naszych prastarych odzyskanych ziem piastowskich na wielki rozwój oświaty, wyższych uczelni, kultury i czytelnictwa, na szeroko rozbudowaną służbę zdrowia i ubezpieczenia społeczne, na likwidację bezrobocia w miastach i tzw. zbędnych ludzi na wsi, oraz biedy i nędzy, które towarzyszyły życiu milionów ludzi pracy w dawnej kapitalistyczno-obszarniczej Polsce, gdy ogarniemy bezstronnym, nieuprzedzonym okiem cały dorobek ostatniego piętnastolecia Polski Ludowej i jej obecne miejsce w świecie, to jesteśmy w prawie powiedzieć, **że nasza polityka oparta na marksistowsko-leninowskich zasadach sojuszu robotniczo-chłopskiego, nasza braterska współpraca obu naszych partii zdała wspaniale egzamin w praktyce życia.**

Bankrutami politycznymi zostali ci, którzy tej polityce byli przeciwni, zwalczali ją zaciekle i zbrodniczo, którzy w imię ratowania starych porządków społecznych i panowania klas kapitalistyczno-obszarniczych usiłowali unicestwić ideę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Na śmietniku historii znalazł się zaciekły wróg socjalizmu, przeciwnik sojuszu robotniczo-chłopskiego osławiony „prezes szczoteczka" p. Mikołajczyk, z którym zerwała nawet część jego emigracyjnych współtowarzyszy nie chcąc się kalać i tuczyć śmierdzącym pieniądzem różnych obcych wywiadów skierowanych przeciwko ich własnej Ojczyźnie. A pan Mikołajczyk, który — jak sam opisuje — tylko ze szczoteczką do zębów uciekł z kraju do swoich mocodawców, za tę cudowną szczoteczkę nabył w Stanach Zjednoczonych przyzwoitą farmę wartości 100 tys. dolarów, podesłał sobie złotem śmietnik, na który wyrzuciły go rozpędzone koła rozwoju historii wówczas, gdy usiłował je powstrzymać i zawrócić ich bieg.

W ogniu walk nowego ze starym, postępu ze wstecznictwem, zwolenników władzy ludowej z obrońcami panowania burżuazji i reakcji umacniał się sojusz robotniczo-chłopski, bogaciło się w doświadczenia i rosło w siły Stronnictwo Ludowe jednoczyły się jego radykalne szeregi, krystalizowały i zmieniały się poglądy wielu jego działaczy i członków, przewartościowały się tradycje i pojęcia, zwyciężała idea socjalizmu, jako droga przewodnia nie tylko klasy robotniczej, lecz także najszerszych mas pracujących wsi i całego narodu. I chociaż w tej walce, której przewodziła nasza partia nie obeszło się bez błędów, jednak jej główny kierunek był zawsze słuszny, odpowiadał żywotnym interesom robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy, wzmacniał siły naszej Ojczyzny, utrwalał niezawisłość i bezpieczeństwo Polski.

Podniesienie rolnictwa — to nasz wspólny cel

Postępowy proces przemian społecznych i rozwoju gospodarki narodowej toczy się nieustannie w naszym kraju, choć jego dotychczasowe rezultaty są niejednakowe w mieście i na wsi, w rolnictwie i przemyśle. Najmniej posunęliśmy się naprzód w rolnictwie. Wprawdzie w okresie władzy ludowej wzrosła poważnie produkcja rolnicza, lecz jest ona nadal niska, szczególnie roślinna, nie zaspokaja w pełni ani potrzeb surowcowych przemysłu, ani też rosnących potrzeb żywnościowych zwiększającej się szybko ludności naszego kraju. Produkcja rolna stanowi po dzień dzisiejszy najwęższe gardło hamujące tempo rozwojowe całej gospodarki narodowej. Mimo ciężkiej pracy rolników, wskutek niskiej wydajności płodów rolnych z hektara zmuszeni jesteśmy rocznie przywozić duże ilości zboża i paszy z zagranicy, przeznaczać na to poważne sumy, a i to, jak wiecie, nie zapobiegło w pełni trudnościom, jakie w roku bieżącym wystąpiły na rynku mięsnym.

A przecież rolnictwo, ziemia nasza może w pełni zaspokoić wszystkie rosnące potrzeby kraju i ludności. Zależy to od nas samych, zależy to w pierwszym rzędzie od chłopów pracujących, od ich umiejętności gospodarowania, od stosowania w produkcji rolnej osiągnięć naukowych, agrotechniki, od ich świadomości społecznej, od zerwania z tradycyjnymi zacofanymi metodami i formami pracy w rolnictwie.

Dotychczasowy sposób produkcji w rolnictwie niewiele się różni od tego, jaki stosowano u nas przed pół wiekiem, to samo drobne indywidualne gospodarstwo o słabo rosnącej towarowości, ta sama prawie technika, ta sama struktura zasiewów.

Trzeba przejść do innych wyższych sposobów produkcji i tak przebudować stosunki na wsi, aby praca człowieka na roli dawała większe, znacznie większe wyniki, aby rolnictwo polskie, w którym zatrudnionych jest wciąż 40 proc. zawodowo czynnej ludności w pełni zaspokajało potrzeby kraju.

Jest to cel w pełni realny i wspólnymi siłami osiągniemy go.

W czerwcu br. partia nasza wspólnie z Waszym stronnictwem na plenarnych posiedzeniach władz naczelnych wytyczyła nowa drogę podniesienia rolnictwa polskiego na wyższy szczebel i przyspieszenia jego rozwoju.

Myśl przewodnia naszego wspólnego programu — to radykalne unowocześnienie rolnictwa, jego intensyfikacja poprzez zmianę tradycyjnych metod uprawy ziemi i hodowli zwierząt, przede wszystkim poprzez zastosowanie w rolnictwie nowoczesnej techniki i zastępowanie zwierzęcej siły pociągowej przez traktory.

Aby myśl tę wcielić w życie, dwie sprawy wysunęliśmy na czoło:

Po pierwsze — wielkie nakłady materialne, wielki wysiłek inwestycyjny tak ze strony chłopów jak i ze strony państwa; państwo podejmuje ten wysiłek; zwiększa nakłady inwestycyjne w ciągu najbliższych lat (do r. 1965) do przeszło 52 mld złotych i dodatkowo tworząc Fundusz Rozwoju Rolnictwa zrzeka się na rzecz wsi ok. 25 mld złotych z dostaw obowiązkowych;

po drugie — zespołowe działanie samych chłopów w powszechnej samorządnej organizacji kółek rolniczych, która skupia w swych rękach jako wspólną własność podstawowe maszyny — traktory, młocarnie, silniki i organizuje wspólne wysiłki chłopów by lepiej zaspokajać różnorodne produkcyjne potrzeby gospodarki chłopskiej.

Dwa te rozstrzygające zadania stanowią najbardziej aktualną treść współpracy naszych obu partii na wszystkich szczeblach, partyjnych i administracyjnych, w rządzie i wszystkich ogniwach władzy ludowej włącznie aż do każdej gromady i każdej wsi. W ich realizacji wyraża się najpełniej idea sojuszu robotniczo - chłopskiego na obecnym etapie.

Obecnie znajdujemy się w pierwszej, rzec można, przygotowawczej fazie realizacji uchwał czerwcowych KC PZPR i NK ZSL.

Kto nie idzie naprzód — zostaje w tyle

Sprawą najpilniejszą jest w tej chwili rozwinięcie przez aktyw PZPR i ZSL działający w Związku kółek rolniczych i z jego ramienia wielkiej pracy polityczno-organizatorskiej na wsi tak, aby w ciągu zimy, do rozpoczęcia robót wiosennych przygotować 5—6 tys. wsi do zakupu w roku przyszłym traktorów wraz z zespołami maszyn rolniczych za środki zgromadzone na kontach Funduszu Rozwoju Rolnictwa powiększone przez własne wkłady chłopów.

Mamy obecnie około 22 tysiące kółek rolniczych skupiających ponad 600 tysięcy gospodarstw chłopskich. Jest to już wystarczająco szeroka baza dla organizowania zespołowego wysiłku chłopów na rzecz mechanizacji, robót melioracyjnych, wspólnego zagospodarowania gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, ulepszania gospodarki nasiennej, robót budowlanych itd. Naszym wspólnym obowiązkiem jest pobudzenie działalności kółek rolniczych w tym słusznym kierunku w powiązaniu z potrzebami każdej wsi, każdej gromady.

Wśród chłopów znajdują się i tacy, których świadomość nie przebiła jeszcze skorupy dnia wczorajszego, którzy usiłują chować głowę w piasek przed światowym postępem w produkcji rolnej i rzeczywistością dnia dzisiejszego. Ludzie ci patrzą z podejrzliwością na kółka rolnicze, podchodzą z nieufnością do programu ustalonego wspólnie przez władze naczelne obu naszych partii, obawiają się wszelkich form pracy zespołowych w rolnictwie, jako form prowadzących do socjalistycznej przebudowy wsi, do spółdzielczości produkcyjnej w rolnictwie.

Przed postępem uciekać mogą tylko umysły wsteczne. **Kto nie idzie naprzód — zostaje w tyle. Kraj, który nie rozwija nowych form produkcji, nie podnosi jej na coraz to lepszy i wyższy poziom zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie może mieć tylko jedną perspektywę — perspektywę zacofania, biedy i słabości.** A jak uczy historia zacofanych i słabych zawsze gniotą i biją. Zacofani i słabi stanowią mierzwę historii. Nasz kraj idzie i pójdzie inną drogą — drogą rozwoju, drogą socjalizmu. **Jak wielokrotnie stwierdziliśmy nie zamierzamy sprowadzać wsi na drogę spółdzielczości produkcyjnej przy pomocy siły i administracyjnego nacisku. Ale też nie bylibyśmy godni dzierżyć ster kierowniczy naszego kraju, gdybyśmy chcieli stabilizować dzisiejsze formy produkcji rolnej.** Odrzuciłaby nas nie tylko klasa robotnicza lecz także szerokie masy pracujących chłopów. Zachowanie dzisiejszego stanu w produkcji rolnej musiałoby bowiem zamknąć a co najmniej niezmiernie utrudnić Polsce drogę dalszego rozwoju realizacji naszych zamierzeń, które nakreśliliśmy na III Zjeździe partii i które nakreśli również Wasz dzisiejszy Kongres. **Będziemy konsekwentnie realizować razem z chłopami uchwały czerwcowe plenarnych posiedzeń władz naczelnych obu naszych partii w sprawie kółek rolniczych, będziemy wprowadzać wieś, w imię jej własnych interesów i interesów całego narodu na drogę socjalistycznej przebudowy.**

Przeciwnicy zespołowych form pracy w rolnictwie, niewolnicy indywidualnego zagona i hektara zwykli się często powoływać na zachodnie kraje kapitalistyczne, szczególnie na Stany Zjednoczone, gdzie mimo braku zespołowych i spółdzielczych form gospodarowania wydajność pracy w rolnictwie jest bardzo wysoka. Niech więc i mnie będzie wolno przytoczyć na ten temat głos szeroko znanego, doskonałego amerykańskiego farmera Roswell Garsta. Udzielił on wywiadu jednej z gazet amerykańskich, w którym opisuje wspaniałe osiągnięcia produkcyjne swojej farmy, a na zapytanie, czy kołchozy i sowchozy w Związku Radzieckim będą mogły stać się równie wydajne, jak jego farma odpowiedział: **„O tak. Co więcej — myślę, że będą one bardziej wydajne. Prawda na ten temat polega na tym, że przeciętne rozmiary farmy amerykańskiej zwiększają się i że w pewnych granicach, im większa jest farma, tym powinna być ona bardziej wydajna. A w Rosji radzieckiej są właśnie duże farmy".** I dalej opisując swoje spostrzeżenia z podróży po szeregu krajach w Europie, gdzie widział drobne gospodarstwa chłopskie mówi: **„Takiego gospodarstwa absolutnie nie można zmechanizować. Znajdują się one co prawda w prywatnym posiadaniu, ale taki farmer... ma jedyną gwarancję, która polega na tym, że może umrzeć z głodu".**

Tak oto przedstawia się opinia dotycząca drobnych gospodarstw chłopskich bogatego amerykańskiego farmera, wybitnego specjalisty uprawy kukurydzy, który osiąga 38 kwintali ziarna z 1 hektara i jak obliczył nakład pracy na 1 kwintal kukurydzy wynosi u niego 12 minut.

Rozwój hodowli — centralnym zadaniem rolnictwa

Kiedy mówimy o kukurydzy to trzeba stwierdzić, że roślina ta stanowi podstawową bazę paszową dla hodowli bydła. Kukurydza uprawiana jest w Stanach Zjednoczonych w masowych rozmiarach. Właśnie w zmechanizowanej uprawie kukurydzy tkwi tajemnica sukcesów amerykańskiego rolnictwa, wielka produkcja mięsa i tanie jej koszty. Dzięki kukurydzy skacze w górę w bardzo szybkim tempie stan pogłowia zwierząt gospodarskich również w Związku Radzieckim.

A u nas sprawa rozwijania hodowli, dalszy wzrost pogłowia bydła, trzody chlewnej, a zatem wzrost produkcji mięsa, tłuszczów, mleka i ich przetworów jest centralnym zadaniem rolnictwa. Zadanie to wykonamy pod warunkiem, że zwiększymy bazę paszową w kraju. Ziemia nasza może dać z tej samej powierzchni znacznie więcej roślin pastewnych niż daje obecnie pod warunkiem, że podniesiemy intensywność uprawy i zmienimy strukturę zasiewów. Większość krajów Europy szuka skutecznego sposobu zwiększenia produkcji pasz przez szeroką uprawę kukurydzy. Nasze doświadczenie tegoroczne, fakt, że gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne, które zasiały kukurydzę zebrały dobre plony wynoszące 700 do 800 kwintali kiszonki z ha i nie odczuwają braku pasz, dowodzi, że i w naszym kraju przejście do uprawy kukurydzy na szeroką skalę wyzwoli wielkie rezerwy produkcyjne rolnictwa i pozwoli stworzyć mocną bazę paszową pod systematyczny wzrost hodowli. Państwo rozwijać będzie niezbędną dla uprawy kukurydzy produkcję maszyn i zaspokajać bieżące potrzeby rolnictwa w tym zakresie przez import maszyn i nasion z zagranicy.

Sojusz robotniczo-chłopski — to wspólna odpowiedzialność za rozwój całej gospodarki

OBYWATELE I TOWARZYSZE!

Sojusz robotniczo - chłopski to nie tylko sojusz wytwórców w przemyśle i w rolnictwie dla zwiększenia produkcji. To również wspólna odpowiedzialność za rozwój całej gospodarki narodowej, za pomyślny rozwój kraju.

Podejmujemy w ostatnich miesiącach szereg kroków dla ulepszenia stanu gospodarki, dla poprawy pracy przedsiębiorstw przemysłowych, zaprowadzenia wszędzie surowej oszczędności, likwidacji zbędnych wydatków i wszelakiego marnotrawstwa. Byliśmy również zmuszeni do przejściowego obniżenia siły nabywczej ludności miejskiej przez podwyższenie cen mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Walka o usprawnienie gospodarki, wzmocnienie dyscypliny pracy i dyscypliny państwowej nie może się ograniczyć tylko do miasta. Dotyczy ona również i wsi, obowiązków ludności chłopskiej wobec państwa. Ta część gospodarstw chłopskich, która zalega z podatkami i dostawami obowiązkowymi winna jak najszybciej uiścić zaległości.

PZPR-owcy i ZSL-owcy zasiadający w radach narodowych i w aparacie państwowym muszą o to wspólnie zadbać.

Naszą współpracę we wszystkich dziedzinach zespala wielka sprawa socjalizmu. Przyjęcie socjalistycznej perspektywy przez ruch ludowy, współdziałanie ZSL z PZPR jako siła przewodnia budowy nowego ustroju w Polsce — jest miarą dojrzałości ruchu ludowego a zarazem miarą siły i idei socjalizmu.

Socjalizm u nas i we wszystkich krajach, w których zwycięża, dowiódł, że reprezentując historyczne dążenia klasy robotniczej wyraża sobą równocześnie żywotne interesy chłopów i wszystkich ludzi pracy. Socjalizm dowiódł, że jest jedyną drogą zapewniającą narodom takim jak nasz — niegdyś słabym i zacofanym — szybki i wszechstronny rozwój, wzrost społecznego bogactwa i kultury mas, niepodległość i bezpieczeństwo granic.

Idea socjalizmu zdobywa serca i umysły nie tylko dlatego, że zmienia na lepsze życie ludzi pracy w mieście i na wsi, lecz i dlatego, że niesie światu trwały pokój, powszechne rozbrojenie, współpracę między narodami i usuwa groźbę atomowej zagłady.

Współpraca naszych partii będzie tym bardziej owocna im bardziej rzeczowe i praktyczne będzie współdziałanie członków PZPR i ZSL na samej wsi. Warunkiem jej rozwoju jest swobodne, samodzielne rozwijanie inicjatywy organizacji ZSL i PZPR na rzecz realizacji naszego wspólnego programu, wspólnie ustalonych zadań.

Jestem głęboko przekonany, że Wasz Kongres kierując się zasadą sojuszu robotniczo - chłopskiego wytyczy politykę ZSL na lata następne, zgodną z programem Frontu Jedności Narodu, z programem budowy socjalizmu w Polsce.

Niech żyje braterska współpraca PZPR i ZSL!

Niech żyje sojusz robotniczo - chłopski, fundament Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

Na tematy dnia



Napisała J. RADLIŃSKA

Dużą część interesantów, którzy codziennie przewijają się przez redakcję, nazywam w myśli pacjentami. Są to głównie kobiety. Nie — są to wyłącznie kobiety.

...Co poradzić, już siódme dziecko. A on pijany i jak ja nie chcę, to bije. Urodzę jeszcze jedno, znowu nie będę chciała, a on znowu będzie bił.

...Jest nam bardzo ciężko. Mąż jeden pracuje. Mamy czworo dzieci. Jestem w ciąży. Siedmiu osób nie wyżywię. Co mam robić — stracić dziecko? Sumienie nie pozwala.

...Mój mąż jest inwalidą, do tego chory na płuca. Mamy troje dzieci. Dwoje chorych. Jestem w ciąży. Postanowiłam ciążę przerwać. Ale jak mnie w Augustowie lekarze zaczęli badać i zwodzić, to było już za późno. Co robić? Nie chcę rodzić jeszcze jednego chorego człowieka.

Chcecie więcej przykładów? Służę w każdej chwili. Nie widzę jednak większego sensu w sporządzaniu listy nieszczęść kobiety, akurat w tym miejscu. Natomiast uważam, że właśnie tu, na łamach „Magazynu", powinniśmy podjąć poważny problem, jakim jest świadome macierzyństwo i razem starać się go rozwiązywać.

*

„...Podczas gdy od dziesiątków lat walczono o te sprawy w starym i nowym świecie, Polska, można powiedzieć, przespała te wieki. Ucisk problemów bytu narodowego, bierność i niskie uświadomienie mas, supremacja kleru — wszystko składało się na to, że nawet echa tych haseł nie bardzo dochodziły do nas".

Tak pisał świetny publicysta, Tadeusz Boy-Żeleński, 30 lat temu. Czy nie odnosicie wrażenia, że ten tekst, nawet bez poprawek, można przeznaczyć na dzień dzisiejszy?

W zetknięciu z problemami regulacji urodzeń jesteśmy stale bardzo nieporadni. Gorzej, stoimy prawie w tym samym miejscu, co kilkadziesiąt lat temu. I tak jak kilkadziesiąt lat temu wypada nam wiele kwestii związanych z ideą świadomego macierzyństwa, rozpocząć od nowa.

Kobiety, które przychodzą do nas ze swoimi tragediami, które odkrywają nam swoje zmarnowane życie, w s z y s t k i e przychodzą za późno. Wtedy to już trzeba albo: rodzić jeszcze jedno dziecko, a tym samym pogłębić tragedię rodzinną, albo: decydować się na przerwanie ciąży, co w wielu wypadkach, z wielu powodów, jest kwestią nie do zrealizowania.

Tak czy inaczej — za późno. Przysłowiowe pięć po dwunastej. Czyż trzeba sięgać znowu do określenia sprzed lat kilkudziesięciu — o piekle kobiet? To co prawda godne niewolnictwa, ale nigdy postępu, rozwoju, uświadomienia.

*

Właśnie — UŚWIADOMIENIE. Przecież to pojęcie lansuje w swej nazwie Poradnia Świadomego Macierzyństwa.

Na razie tylko w nazwie. Poradnia istnieje co prawda ponad rok, ale przez długie miesiące odwiedzały ją jedna, dwie kobiety ...tygodniowo. Teraz już dziennie. Ale i tu kobiety przychodzą wyłącznie wtedy, gdy już jest za późno. **Pacjentek, które sprowadzałyby do Poradni sprawy związane z zapobieganiem ciąży — ciągle brak.** Tym samym i idea świadomego macierzyństwa jest ciągle bardzo odległa. Dlaczego?

Po wytłumaczenie trzeba sięgnąć do systemu obyczajowych nawyków, do psychiki ludzi. Coraz więcej wprawdzie jest kobiet, które decydują się na przerwanie ciąży. **Ale jeszcze stale bardzo niewiele takich, co pragną, a właściwie umieją w praktyce stosować to, co się ogólnie nazywa regulacją urodzeń.** Logicznie rzecz biorąc — gdzie mają się one tego nauczyć? Codzienne fakty dowodzą, że współżycie kobiety i mężczyzny w przeważającej większości wypadków opiera się na prymitywie, braku rozsądku, często brutalności, a najczęściej na bezmyślności. I dlatego tak często opadają ręce, a człowiek chce zadawać setki pytań.

A tymczasem w województwie istnieje jedyna Poradnia Świadomego Macierzyństwa i to w Białymstoku. Czyż można spodziewać się, że będą ją odwiedzać ludzie z miast powiatowych, nie mówiąc już o niezliczonych wioskach, gdzie najbardziej mnożą się tragedie związane z tymi problemami.

Nasz dzisiejszy bilans w tym względzie jest w zasadzie taki: zabobon ciemnota, przesądy, nacisk kleru — to wszystko jest. Uświadomienie, współpraca lekarzy różnych specjalności, praca na codzień, poradnie powiatowe, fachowa porada w każdym wiejskim ośrodku zdrowia — tego wszystkiego nie ma.

Jest zaledwie 100 osób na całe województwo sekundujących założeniom Poradni Świadomego Macierzyństwa, zrzeszonych od lutego bieżącego roku w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa.

*

Najchętniej to bym zmieniła nazwę Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa na świadome ojcostwo. Nie widzę w tym nic do śmiechu. Od podobnej propozycji powstrzymuje mnie jedynie obawa, że mogłoby to być znowu przegięcie pałki w drugą stronę.

Problem, co prawda, nie w nazwie. Więc dlaczego w takim razie przy rozstrząsaniu kwestii regulacji urodzeń, planowania rodziny itp., adresuje się u nas to wszystko głównie do kobiety z całkowitym niemal pominięciem roli mężczyzny?

Nowe życie nie może być poczęte z udziału i woli jednej tylko strony — to proste. Dlaczego w takim razie potem jest wszystko tak bardzo skomplikowane? Dlaczego ciężar tych komplikacji w przeważającej większości wypadków ponosi t y l k o kobieta?

Tyle pytań naraz... Liczę, że będziemy odpowiadali na nie wspólnie. Uświadomienie —sprawa najistotniejsza w omawianych kwestiach — nie zostanie osiągnięte przecież jednym artykułem. Dlatego na łamach „Magazynu" podejmujemy akcję, z nieograniczonym terminem, w przeprowadzeniu której bardzo liczymy na Wasze głosy, listy wnioski i uwagi.

W tej chwili chciałabym tylko powiedzieć jeszcze słów parę o mężczyznach. Znane wypadki świadczą o jednym — mężczyzna na ogół nie interesuje się dalszymi losami kobiety. Powiększenie się rodzny, choroba, nieszczęście — jego tam głowa o to nie boli. Kobieta idzie do „babki" czasem do lekarza... Sama musi sobie radzić.

Dlaczego — musi? Gdzie to tak powiedziane, że wszystkie komplikacje, tragedie, bóle i choroby związane z przyjściem na świat (lub nie przyjściem) niepotrzebnego dziecka, to obowiązek kobiety.

Wśród wspomnianych 100 osób — członków Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, znajduje się kilkunastu mężczyzn. Nie wspominam o tym, aby udowodnić, że to żenująco mało, ale, aby wskazać na zjawisko pozytywne: jest garstka mężczyzn, która czuje się współodpowiedzialna razem z kobietami za kwestię regulacji urodzin.

Ale przeważnie — to jeszcze skargi, żale, tragedie kobiet. I wcale nieodosobniona taka ich treść: mąż nie pozwala mi używać środków antykoncepcyjnych.

Dlatego uważam — jeśli po tym wstępnym artykule można już coś postulować, to to, że **uświadomienie powinno dotyczyć również mężczyzn.** Jak do tego się zabrać?

Rzecz formalna, a przecież trudno będzie osiągnąć cel bez powołania powiatowych oddziałów Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa (obstaję jednak przy zmianie nazwy — choćby na — Świadome Planowanie Rodziny). Wtedy można już myśleć o pracy głębszej, masowej. Przykładowo: koła w zakładach pracy, które zajęłyby się pogadankami, odczytami, lekturą, filmami z tej dziedziny. Taki jest postulat pierwszy.

Następny: Nie podlega chyba dyskusji konieczność stałego, szybkiego przeszkolenia lekarzy (tak, tak) i położnych w zakresie świadomego macierzyństwa. Chodzi przecież o to, aby idea ta ogarnęła całe województwo, łącznie z wsiami, a nie skupiała się tylko — jak dotychczas — jedynie w Białymstoku. Przy tej sprawie warto pomyśleć nad wprowadzeniem na studia medyczne zagadnień związanych z seksuologią, świadomym macierzyństwem, planowaniem rodziny.

I postulat trzeci. „Bardzo ważna jest rola lekarzy. Oni mogą uświadomić swoje pacjentki, mogą je pouczać, mogą propagować środki ochronne przeciw ciąży. W ich ręku jest bardzo wiele. Otóż, z przykrością trzeba powiedzieć, że stanowisko lekarzy bywa w tej sprawie nader dwuznaczne. Ze wszystkich stron słychać skargi, że lekarze wzbraniają się uświadamiać kobiety, nawet tam, gdzie faktem jest, iż ze stanowiska lekarskiego ciąża może być szkodliwa, a nawet zabójcza. Zbywają dowcipkami, dają rady w rodzaju „nie żyć z mężem", albo mówią ogólnikowo „wystrzegać się ciąży": ale jak? — tego wskazać po prostu nie chcą. Przeciwnie, bałamucą kobiety, że dobrych środków zapobiegawczych nie ma etc.".

To nie ja — to jeszcze raz Boy — słowa sprzed lat trzydziestu. Ja ze swej strony dodam tylko, że pracy lekarzy z pacjentami należy spodziewać się również w wypadkach takich, gdy pacjentami są mężczyźni. Szczególnej pomocy oczekuje się od wenerologów i dermatologów, ale również i od lekarzy innych specjalności.

IRENA RADLIŃSKA



Ten sympatyczny młody człowiek to Anton Cuerti — znakomity pianista amerykański, który w poniedziałek będzie koncertował w Białymstoku. Koncert odbędzie się w teatrze o godz. 19-ej. Bilety rozprowadza Orkiestra Symfoniczna i Orbis.

Czytelnicy piszą

W sprawie „Naszych kochanych dziatek"

Pragnę zabrać głos na temat ostatniego przedstawienia w Teatrze im. Aleksandra Węgierki, mianowicie w sprawie wystawienia sztuki Nicolo Manzariego pt. „Nasze kochane dziatki". Skłania mnie do tego głównie fakt, że nie zgadzam się z niektórymi opiniami recenzji wydrukowanej w Waszym „Magazynie" w dniu 15 listopada. Nie wiem dlaczego recenzentka wylała tyle goryczy pod adresem odtwórców niektórych ról w białostockim przedstawieniu. Mnie osobiście przedstawienie to bardzo się podobało. Uważam, że problematyka sztuki jest jak najbardziej aktualna. I dobrze się stało, że „Nasze dziatki" znalazły się w repertuarze naszego teatru. Nie podzielam stanowczo opinii recenzentki co do gry Krystyny Wodnickiej. Owe piski, które nie podobały się recenzentce, mnie na przykład, nie rażą. Postać Marildy wyobrażałem sobie właśnie taką, jaką stworzyła pani Wodnicka i dlatego wydaje mi się, że stawianie zarzutów ubóstwa środków wyrazu musi być poparte jakimiś konkretnymi argumentami.

Razi mnie także to, że pisząc o scenografii, iż jest miła dla oka, recenzentka w bardzo przykry sposób nazywa jeden może niezbyt udany element dekoracji. W dodatku nazywa to komplementem pod adresem scenografa. Powstał w ten sposób chyba niezamierzony przez recenzentkę efekt.

Kreślę się z poważaniem
I. NOWICKI

OD REDAKCJI: Drukując ten list chcieliśmy od redakcji dodać, że stanowisko recenzenta nie jest równoznaczne ze stanowiskiem redakcji w sprawie wystawienia sztuki. Podobnie jak mogło się coś w sztuce podobać bardzo panu Nowickiemu, to samo może się nie podobać recenzentowi. Ile gustów, tyle zdań. Dlatego też nigdy sądu naszego recenzenta nie uważamy za ostatnie słowo w sprawie wystawienia tej czy innej sztuki. Chętnie drukujemy różne opinie różnych ludzi. Rzecz w tym jednak że od dłuższego czasu repertuar teatru nie wywoływał dyskusji. Było to zjawisko niedobre. Mało bowiem warte jest to, nad czym nikt się nie zastanawia. Drukowany powyżej list jest więc chyba dowodem, że teatr odzyskuje zainteresowanie wśród Czytelników. Cieszy nas to bardzo.

III Kongres ZSL — rozpoczęty

Ciąg dalszy ze str. 1

KC **Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza, Stefana Jędrychowskiego, Zenona Kliszkę, Ignacego Loga-Sowińskiego, Romana Zambrowskiego, Aleksandra Zawadzkiego** oraz członka KC PZPR, ministra Rolnictwa **Mieczysława Jagielskiego** i przewodniczącego CK SD prof. **Stanisława Kulczyńskiego.**

Delegaci zatwierdzają jednomyślnie porządek obrad, przyjmują ich regulamin i powołują sekretariat Kongresu. Na mównicę wchodzi witany oklaskami I sekretarz KC PZPR **Władysław Gomułka**, aby w imieniu KC PZPR, przekazać III Kongresowi ZSL serdeczne pozdrowienia. **Przemówienie Władysława Gomułki było wielokrotnie przerywane burzliwymi owacjami. Towarzyszyły one jego słowom, gdy mówił, że sojusz robotniczo - chłopski jest niewzruszoną linią generalną naszej polityki, fundamentem ustroju sprawiedliwości społecznej, że polityka, oparta na marksistowsko - leninowskich zasadach sojuszu robotniczo - chłopskiego, braterska współpraca PZPR i ZSL zdała wspaniale egzamin w praktyce życia.**



NA ZDJĘCIU: Stefan Ignar — wiceprezes Rady Ministrów, prezes NK ZSL.

CAF

(Przemówienie Władysława Gomułki zamieszczamy na str. 2)

Stefan Ignar dziękuje Władysławowi Gomułce za wygłoszenie przemówienia i jednocześnie przekazuje na jego ręce — od wszystkich chłopów i uczestników Kongresu — braterskie pozdrowienia klasie robotniczej i jej partii — PZPR.

Z kolei wchodzi na mównicę przewodniczący CK SD — prof. **Stanisław Kulczyński.**

Kongres Wasz stwierdza on — jest istotnym wydarzeniem w życiu politycznym kraju. Wagę jego podnosi aktualna sytuacja gospodarcza Polski, a przede wszystkim zadania w dziedzinie zwiększenia produkcji rolniczej i przebudowy społecznej wsi, stanowiących nieodzowny warunek budowania socjalizmu. Mówca przypomina, że Stronnictwo Demokratyczne łączy z ZSL braterska i wieloletnia współpraca. **Stanisław Kulczyński w serdecznych słowach w imieniu CK SD życzy delegatom na III Kongres ZSL owocnych obrad.**

Przewodnictwo obrad obejmuje wiceprezes NK — **Bolesław Podedworny**, który udziela głosu prezesowi NK — **S. Ignarowi** dla wygłoszenia referatu sprawozdawczo-politycznego.

Obszerny referat Stefana Ignara poświęcony był w głównej mierze dotychczasowej działalności stronnictwa i jego nowym zadaniom w walce o rozwój naszego kraju, w walce o rozwój rolnictwa.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się dalsze przemówienia powitalne. Pierwszy powitał Kongres przewodniczący delegacji Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego, sekretarz generalny tego związku wicepremier **Georgi Trajkow.**

Wieczorem delegaci i goście obecni byli na koncercie Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Następne trzy dni obrad Kongresu będą się toczyć w sali Filharmonii Narodowej w Warszawie. W drugim dniu obrad, tj. w sobotę 28 bm., referat na temat deklaracji ideowo - programowej i Statutu stronnictwa wygłosi **Czesław Wycech.** Pozostała część obrad aż do końca, tj. do 30 bm. włącznie, wypełnią: dyskusja, sprawozdania komisji kongresowych oraz podjęcie uchwał i wybory władz naczelnych ZSL.

Pozostałe materiały z III Kongresu ZSL zamieścimy w najbliższym numerze „Gazety"

PODZIEMNE „MORZA”

Geologowie radzieccy znaleźli w Kazachstanie liczne podziemne „morza”. Powierzchnia niektórych z nich sięga 100 tys. km². Powstały one miliony lat temu w wyniku gromadzenia się opadów wodnych. Woda w tych podziemnych basenach jest słodka, a ich temperatura sięga 40 stopni. Studnie artezyjskie wypompowują ją na powierzchnię — służy ona do nawadniania ziemi i dla celów przemysłowych.



★

Operator Danys Colomb nakręcił swego czasu wspaniały film krótkometrażowy pt. „Zakazana corrida”. Film ten wywołał swymi rewelacyjnymi ujęciami sensację w Cannes. Obecnie Danys Colomb kręci nowy film tym razem o stadninie koni. Spójrzcie ile odwagi wykazuje ten człowiek! Nic dziwnego, że sceny jego filmów przykuwają w napięciu uwagę setek tysięcy widzów. Filmy Colomba obejrzymy także w naszym kraju.

Fot. — CAF

★

■ 223 supermilionerów
■ 30 mln rodzin „na dnie”

PODZIAŁ DOCHODÓW LUDNOŚCI AMERYKAŃSKIEJ

Organ związku kolejarzy amerykańskich tygodnik „Labour” opublikował bardzo ciekawe dane o podziale dochodów ludności amerykańskiej, zebrane na podstawie opłacanych za rok 1957 podatków dochodowych.

U samego szczytu — jak pisze tygodnik — znajduje się klasa milionerów — 22.936 rodzin i jednostek. Zgłosili oni, że dochód ich wynosił 190 tys. dolarów, a ich majątki sięgają na pewno w każdym wypadku co najmniej miliona dolarów. Wśród milionerów znajduje się 223 supermilionerów, którzy zgłosili, że dochód ich wynosił milion lub więcej dolarów.

Następnie idzie klasa średnia i zamożna w liczbie 29 milionów rodzin i jednostek. Dochody ich wahają się od 4 tys. do 100 tys. dolarów.

Na samym końcu listy znajduje się 30 milionów rodzin i jednostek (ponad 50 proc. płatników podatkowych), których dochody wynosiły w omawianym roku mniej niż 4 tys. dolarów. Średnio roczny dochód tych podatników wynosił 2.040 dolarów. Po opłaceniu podatku, wynoszącego średnio 130 dolarów, pozostawało do ich dyspozycji 1.910 dolarów na utrzymanie ich samych i ich rodzin w ciągu roku.

Już same te dane — pisze „Labour” — wskazują na kontrast, jaki istnieje między życiem tej połowy Ameryki, która żyje „na dnie”, a luksusowym życiem, jakie dostępne jest dla 22.936 rodzin i jednostek należących do klasy milionerów, która obejmuje mniej, aniżeli jednego na 2 tys. podatników. (w z)

Konflikty

SEZONOWY TOWARZYSZ

Nie pamiętam już czy H. był wzruszony, kiedy przyjmowaliśmy go do partii. Mogę tylko tyle powiedzieć, że w momencie głosowania twarz mu się naprężyła i pozostała w takim stanie, aż do chwili gdy sekretarz obwieścił: — przyjęty jednogłośnie.

Ale i przed głosowaniem H. nie był zbyt pewny siebie. Obserwowałem w jego sylwetce jakieś wewnętrzne napięcie, które na zewnątrz przejawiało się w ledwie uchwytnym drżeniu głosu.

Opowiedział życiorys. Ot, taką sobie, zwyczajną w naszych czasach autobiografię. Ojciec, robotnik, awansowany na kierownicze stanowisko w jakiejś fabryce; on skończył szkołę podstawową, później politechnikę i obecnie, nie posiadając większego przygotowania praktycznego, jest kierownikiem jednego z działów produkcji.

Niedawno złożył prośbę o przyjęcie go do partii. „Chcę w jej szeregach budować socjalizm” — pisał w podaniu. Później to samo powtórzył na zebraniu.

— Młody człowiek, wykształcony, warto więc, żeby został członkiem partii — pomyślałem i wraz z innymi podniosłem rękę w czasie głosowania. Podobnie chyba myślał i nasz dyrektor, który dał towarzyszowi H. opinię polecającą.

Ale w miesiąc później nasz dyrektor podjął konieczną dla fabryki, lecz przykrą dla H. decyzję. Zdjął go bowiem z kierowniczego stanowiska i postawił na niższe. Wszyscy twierdzą, że dyrektor postąpił słusznie, bo H. nie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Mnie jednak zastanawia jedno: — dlaczego nasz dyrektor nie powiedział tego w rekomendacji, dlaczego nie skrytykował w niej towarzysza H. za złą pracę, dlaczego nie wytknął mu jego słabości? Oczywiście, wolę na ten temat nie zabierać głosu, myślę tylko, że dyrektor nie jest w porządku wobec organizacji.

A towarzysz H. od razu się zmienił. Na następnym zebraniu nie widziałem w nim już owego wewnętrznego napięcia. Siedział niedbale, rozparty na krześle, ledwie słuchając tego co mówią towarzysze.

Dali mu wreszcie zadanie partyjne: zorganizować w fabryce koło TPP-R. Nic nie powiedział, tylko na następne zebranie już nie przyszedł, oddał sekretarzowi swą legitymację i tak rozstał się z partią.

Teraz różnie o nim mówią, że pchał się do partii dla kariery, że w ten sposób pragnął utrzymać się na stanowisku...

A ja myślę, że zaszło tu zwykłe nieporozumienie. To prawda, że nie pamiętam czy H. był wzruszony, kiedy przyjmowaliśmy go do partii. Ale napięcie na jego twarzy widziałem. I dlatego uważam, że szczerze mówił, iż chce w szeregach partii budować socjalizm. Skąd więc ten nagły zwrot w jego postawie? Pomyślałem sobie, że przeszkodziła mu w tym chyba rekomendacja, która była nieszczera. Ponieważ była to jednak rekomendacja dyrektora naszej fabryki, wolę swoje uwagi zachować dla siebie. Tym bardziej, że i H. również nie jest w porządku. No, bo co sobie u licha wyobrażał ten sezonowy towarzysz?

EKERT

ROZMYŚLANIA księdza Jana Meslier PROBOSZCZA z ETREPIGNY

(Myśli wybrane z dzieła księdza Jana Meslier pt. „Memoriał myśli i uczuć księdza Jana Meslier, proboszcza z Etrepigny”, wydanego w 1711 r., opracowanego przez filozofów Woltera i Holbacha).

* * *

„...Kiedy człowiek ma wielką ochotę zgrzeszyć, to w całe nie myśli o swoim Bogu. Więcej — mimo popełnienia jakichś nawet zbrodni pociesza się zawsze myślą, że Bóg złagodzi dlań surowość swych wyroków. Popełnił zły uczynek? Ma nadzieję, że będzie miał czas się poprawić.

W aptece religijnej znajdują się niezawodne recepty na uspokajanie sumień.

Niemniej jednak nikt nie jest w prawie twierdzić, że religia nakłada hamulec na wykroczenia ludzi. Każda religia, która rozgrzesza i obiecuje odpuszczenie popełnionych zbrodni, jeśli nawet kogoś powstrzymuje, to jednak wielu zachęca do zła.

Mimo tragedii, które za sprawą religii rozgrywają się na tym świecie, powtarza się nam ustawicznie, że nie może być moralności bez religii. Gdyby się oceniało poglądy teologiczne według ich następstw, miałoby się prawo twierdzić, że moralność nie da się nigdy pogodzić z wierzeniami religijnymi ludzi...”

(C.d. za tydzień)

Problemy i dyskusje

DLACZEGO śmierć frajerom?

W pierwszej części tego felietonu zastanawiając się nad przyczynami kształtowania elementów konserwatywnej postawy niektórych grup robotników i oportunizmu niektórych kierowników zakładów produkcyjnych, pisałem o tym, że na kształtowanie tych postaw mogą mieć pewien wpływ określone zjawiska na froncie ideologicznym, występujące w obecnym okresie. Chciałbym ten temat podjąć w sposób dyskusyjny nieco szerzej.

I

Nie chcę powtarzać truizmów o bazie i nadbudowie, ich elementach, ich wzajemnym powiązaniu, oddziaływaniu idei na świadomość społeczną. Chcę jednak punktem wyjściowym swoich rozważań uczynić powszechnie znaną prawdę, że w państwie socjalistycznym pod kierownictwem partii trwa budowa socjalistycznej ekonomiki (co w określony sposób oddziaływuje na świadomość ludzi pracy), lecz jednocześnie — partia prowadzi działalność polityczno-wychowawczą.

Po zwycięstwie ustroju socjalistycznego, w okresie pierwszych dziesiątków lat budownictwa socjalizmu, nie wszyscy ludzie pracy, nawet nie wszyscy robotnicy — posiadają socjalistyczną świadomość społeczną. Stare nawyki i przyzwyczajenia, burżuazyjne tradycje, religijne przesądy, odziedziczony po starym społeczeństwie drobnomieszczański styl życia i moralność — mogą stać się poważnym hamulcem w budownictwie socjalizmu. Dlatego właśnie, niezależnie od działalności w sferze ekonomiki, ważnym zadaniem partii jest walka o kształtowanie się socjalistycznej świadomości u ludzi pracy. Zadanie to partia powierza różnorodnym instrumentom swego ideologicznego frontu.

To, co wyżej napisałem, to prawdy powszechnie znane. Niemniej jednak przytoczyłem je, gdyż czynię je punktem wyjściowym tego, co chcę tu powiedzieć.

II

Świadomość socjalistyczna w węższym pojęciu(*) w sensie moralno-politycznej postawy człowieka ery socjalizmu, ma swoje określone elementy. Można powiedzieć, że postawa człowieka czasów socjalizmu winna odznaczać się takimi cechami, jak np. czynny, twórczy stosunek do socjalistycznej rzeczywistości, internacjonalizm, ludowy patriotyzm, szacunek do pracy, człowieka, społeczeństwa, rodziny. Można mówić o poczuciu rewolucyjnej romantyki budowniczego socjalizmu, jego optymiźmie, wierze w coraz piękniejsze jutro komunizmu. Można by wyliczać szereg dalszych cech tej postawy cech będących przeciwstawieniem burżuazyjnego amoralizmu, skrajnego indywidualizmu, sobkostwa i egoizmu, pogardy dla człowieka, czy zakłamanej moralności religijnej.

Przypominam te kolejne truizmy dlatego, gdyż chciałbym w dyskusyjny sposób wypowiedzieć się o kilku zjawiskach, które — moim zdaniem — nie sprzyjają procesowi kształtowania się socjalistycznej postawy ludzi pracy w obecnym okresie.

III

Jednym z poważnych przedsięwzięć naszego ruchu wydawniczego w ostatnich latach jest powieść sensacyjna i kryminalna. W ostatnich trzech latach na półkach księgarskich pojawiło się około setki tomów tego gatunku. Tomy te mają wielkie nakłady, zwykle nie mniejsze niż 30 tys. egzemplarzy. Niektóre pozycje miały już drugie wydania, a więc znalazły się na rynku w ilości 60 tys. egzemplarzy. Jak z tego widać — jest to poważne przedsięwzięcie wydawnicze na wielką skalę, gdyż przez ostatnie lata nasze spółdzielnie wydawnicze dały czytelnikowi około trzy miliony egzemplarzy powieści kryminalnej i sensacyjnej.

Jaka jest wartość tej prozy? Powiedzmy sobie szczerze — cała ta banalna w formie i treści, schematyczna twórczość nie ma żadnej wartości literackiej. Jest grupa autorów tego gatunku prozy, których powieści kryminalne mają jakąś klasę w swym gatunku (Conan Doyle, G. B. Chesterton, A. Christie, Georges Simenon i kilku innych), choć i te trudno uznać za literaturę piękną o jakichś walorach literackich i wychowawczych. Natomiast nasza „produkcja” krajowa tego typu — to, moim zdaniem, rzeczy bezwartościowe (mimo że na powieść kryminalną przerzucili się u nas niektórzy znani autorzy, kryjąc swe autorstwo różnymi pseudonimami).

A więc — rzuciliśmy na rynek miliony egzemplarzy „kryminałów”. W okresie, gdy były trudności z papierem. W okresie, gdy Balzak i biblioteka Boy'a od paru lat znikły z księgarni i antykwariatów. W okresie, gdy wiele cennych, wartościowych pozycji czeka na wznowienia. W okresie interesujących debiutów w kraju i za granicą. Debiutów znanych wąskim kręgom miłośników literatury z miesięczników literackich.

Miliony egzemplarzy „kryminałów” poszło. Dalsze dziesiątki tysięcy schodzą niemal co tygodnia z maszyn drukarskich. Ludzie czytają. A szczególnie — czyta młodzież. Człowiek chętnie je dziś czyta jako rzeczy „lekkie”. Chętnie zasiada do „kryminału” i szuka w nim przede wszystkim rozrywki, odprężenia.

Gdy człowiek przeczyta dwa, trzy, pięć „kryminałów” — ostatecznie nic w tym nadzwyczajnego. Ale jeżeli człowiek np. przez kilka lat czyta kilka „kryminałów” miesięcznie, przeczyta ich po kolei setkę, to tego rodzaju lektura musi wpłynąć na jego charakter, zasady życiowe, postawę moralną. Musi w określony sposób wypaczyć jego postawę. Zaś u młodego człowieka skutki tego mogą być jeszcze gorsze.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie bez przerwy karmieni są różnorodną makabrą przez telewizję, radio, film, brukową literaturą oraz prasę badania zjawiska przestępczości młodzieży wykazuły, iż np. bezpośrednią „zachętę” i „wzór” do przestępstwa, do zbrodni — znajduje często młody człowiek właśnie we wspomnianej makabrze.

IV

Sytuacja w filmie, i tym produkowanym w kraju, i tym trafiającym na ekran naszych kin, to osobny „temat dnia”. Nie jestem krytykiem filmowym, znawcą i specjalistą tego zagadnienia. Chcę się wypowiedzieć z pozycji przeciętnego widza.

Był taki okres w 1958 roku i w bieżącym roku, że szły w kinach całe serie zachodnich filmów kryminalnych, przeplatanych krajowa makabrą w rodzaju „Ostatniego strzału”, gdzie widz czeka przez dwie godziny w wielkim napięciu na moment morderstwa, zabójstwa.

Był czas, że ludzie zadawali sobie pytanie. Po co kupujemy tę zachodnią szmirę makabrę kryminalną, dlaczego wydajemy na to pieniądze? Słyszało się odpowiedź: musimy to brać, bo takie są zasady międzynarodowej wymiany w tej dziedzinie. Zachodni „kryminał” filmowy był „rentowny”. Ludziska pchali się drzwiami i oknami, by zobaczyć „z detalami” jak Simone Signoret topi w wannie męża swej przyjaciółki. Długo karmiliśmy widza tą zachodnią makabrą. Długo i systematycznie.

Trzeba tu rzec i słówko o produkcji krajowej. Abstrahując od sprawy artystycznych walorów „Kanału”, „Kamiennego nieba”, „Lotnej” i całej serii tematycznie podobnych filmów krajowych — każdy chyba zgodzi się z tym, że filmy te zmuszają widza do ciągłego rozpamiętywania największej tragedii naszego narodu, czasów wojny i okupacji, czasów bezprawia i zbrodni, a przez to samo kształtują atmosferę pesymizmu, beznadziejności, bolesnych wspomnień. Widz wychodzi z takiego filmu przygnębiony, ponury, nastawiony na posępne wspomnienia przeszłości, a nie na myśli o przyszłości.

Czy to wszystko mogło wywrzeć jakiś wpływ na psychikę widza? A jeżeli tak — to jaki wpływ?

V

Trzy, dwa lata temu niektórzy rozsądniejsi ludzie mieli wątpliwości co do tego, czy wszelkiego rodzaju totalizatory sportowe jako zjawisko masowe są przedsięwzięciem słusznym. Potem jakoś zapomnieliśmy o tym, przyzwyczailiśmy się do „Totka” i dziesiątków jego wojewódzkich odpowiedników: „Karolinek”, „Syrenek”, „Liczyrzepek”, „Koniczynek” itd. Totalizator stał się potężną instytucją o sześciomilionowej rzeszy zwolenników — nałogowych graczy. Do tego należy dodać kilka milionów graczy w wojewódzkich „totkach”.

Nie zaniepokoiły nas nawet wielkie afery, odkrywane co jakiś czas w administracji tej instytucji, ani też rażące fakty hazardu niektórych graczy, wypełniających jednorazowo setki kuponów, niekiedy za kradzione pieniądze. Jakoś przyzwyczailiśmy się do „Totka”. Przeszliśmy nad nim do porządku dziennego. Czy słusznie? Czy rzeczywiście nie ma o czym mówić?

Przyjrzyjmy się kolejkom przy okienkach punktów „Totka”. Czy stoją w nich tylko emeryci i pomocnice domowe? Nie. W tych kolejkach widzimy kombinezony robotnicze, wytarte urzędnicze garnitury, mundurki uczniowskie, eleganckich panów w „setce”, wiekowe staruszki z laską i roześmiane szesnastolatki, emerytów i inwalidów, ludzi wszelkiego wieku, zawodu i poglądów. Czasem mignie nawet księża sutanna.

Nie łudźmy się, że to tylko taki sobie sport, taka sobie sportowa zabawa, jak np. wędkarstwo. Popatrzcie na twarze ludzi wypełniających kupony. Jakie te twarze skupione, poważne, ile nadziei w oczach, ile długich minut namysłu, zanim pióro przekreśli kratkę kuponu.

Oni się nie bawią. To nie rozrywka. Oni grają. Oni chcą wygrać. Chcą wygrać sto tysięcy, dwieście tysięcy, pół miliona, milion! Oni dzień w dzień czekają na wygraną, oni o tym myślą, oni marzą o tym, co sobie kupią, gdy... a nuż — milion! Oni planują ile pokoi będzie miała willa, jakiej marki i koloru będzie samochód, jakiej motocykl... Nikt mnie nie przekona, że tak nie jest. Tak jest.

Pomyślcie: kilka milionów ludzi co dnia uprawia hazard (tak, hazard!) i czeka na wygraną, wielką wygraną. Czy ci ludzie mogą spokojnie, na serio, na codzień myśleć o podnoszeniu kwalifikacji, dyscyplinie pracy, społecznej dyscyplinie, podnoszeniu wydajności? Czy taki zapalony gracz może być na serio dobrym pracownikiem, uznającym bez reszty i realizującym dewizę: dobrobyt można osiągnąć przez uczciwą, coraz lepszą, coraz wydajniejszą pracę?

Czy czasem ten hazard nie ma jakiegoś wpływu na kształtowanie się takiej postawy życiowej człowieka, której główną „ideą” jest hasło: „śmierć frajerom” — „czy się stoi, czy się leży — dwa tysiące się należy”? Czy hazard, ciągłe liczenie na wielką niewiadomą, która zasadniczo zmieni sytuację nie może wypaczyć psychiki człowieka, kształtować elementów „filozofii” życiowego cwaniactwa? Czy nie pobudza pędu gwałtownego bogacenia się, używania życia, nie kosztem wydajnej, uczciwej pracy, lecz kosztem wygranej lub nadużyć, kradzieży?

VI

W naszych teatrach nie jest za dobrze z widzem. Jak to się mówi — sala miewa często łysiny.

Gdzie jest masowy widz? Gdzie wszystkie bilety są na dwa tygodnie naprzód wyprzedane? Na dziesiątki spektali różnej estradowej chałturki. Takiej sobie, podkasanej chałtury, na program której zawsze składają się: zachodni jazz, zachodnie pioseneczki, śpiewane przez odpowiednio gołą, postarzałą „primadonnę”, fikającą od czasu do czasu nóżką, wątpliwej wartości skecze i monologi z nieodłącznym, głupawym żarcikiem — szpileczką polityczną, i dowcipasy podtatusiałego konferansjera, dowcipasy często te z mrugnięciem oka, z wiadomym adresem i treścią polityczną.

Na tych imprezach jest masowy widz. Jednemu się ta chałturka podoba, drugiemu nie, ale — przychodzą.

Jakie jest jej oddziaływanie wychowawcze na masowego widza? Powiecie — to jest rozrywka. Odpowiem — dobrze, ale jest dobry dowcip i zły dowcip, dobra piosenka estradowa i zła, dobra satyra i zła, dobra muzyka rozrywkowa i hej-mambo. Może więc jednak postarać się o to, by imprezy estradowe stały na wyższym poziomie?

VII

Front ideologiczny jest wielki, walczy na nim wiele oddziałów różną bronią. Nie jestem czarnowidzem. Wiem, są na tym froncie rzeczy dobre, wartościowe, rodzą się rzeczy nowe, pożyteczne. Wiele oddziałów tego frontu doskonali swą broń, umiejętności w jej władaniu, prawidłowo oddziaływując na świadomość, na światopogląd, na moralność człowieka naszych czasów. Otwieramy nowe kina, teatry, biblioteki, zakładamy zespoły, wydajemy wartościowe książki itd. itd. To wszystko prawda. Nie ma jakiejś ostatecznej katastrofy, bagna, dna upadku. Jest wiele dobrego.

Ale przy tym wszystkim dobrym, co się dzieje, rodzi i rozwija — są właśnie takie zjawiska, o których napisałem w tym felietonie. Właśnie takie zjawiska, które przez swą „atrakcyjność” mają dużą siłę oddziaływania, może większą siłę oddziaływania, niż się nam nieraz wydaje...

VIII

Twierdzę, że te zjawiska o których tu napisałem, i im podobne — ujemnie wpływają na postawę życiową ludzi pracy. Zjawiska te — moim zdaniem — są szkołą jakiejś cwaniacko - lumpenproletariackiej moralności. Wpływają na kształtowanie się nastrojów pesymizmu, odwracają uwagę ludzi od uczciwej pracy, nie uczą ich szacunku do pracy, zniechęcają do życia, zachęcają do oczekiwania na jakieś cudowne zmiany (wygrana w totka) lub nieuczciwego bogacenia się. Kształtują w człowieku pracy poczucie bezsilności człowieka wobec zła, beznadziejności jego poczynań społecznych. Są zachętą do życiowego cwaniactwa, niekiedy — i politycznego cwaniactwa, zakłamania, dwulicowości, karierowiczostwa. I dlatego zjawiska te hamują proces kształtowania się socjalistycznej świadomości człowieka naszych czasów. Stają w sprzeczności z założeniami frontu ideologicznego naszej partii. Myślę, że powinny być wyrugowane z naszego życia.

K. NOWAK

*) Materializm historyczny uczy, że na świadomość społeczną rozumianą jako odbicie warunków materialnego życia społeczeństwa składają się takie jej formy jak: ideologia polityczna i prawna, moralność, religia, nauka, filozofia i sztuka. W niniejszym felietonie zaś autor mówi o świadomości społecznej w węższym sensie: jako postawie moralno - politycznej.

W 15-lecie wyzwolenia

ALBANIA

Albania obchodzi dziś swoje święto narodowe, a zarazem 15 rocznicę wyzwolenia. W związku z tym podajemy garść informacji o tym najmniejszym kraju spośród państw obozu socjalistycznego, o osiągnięciach narodu albańskiego w minionym 15-leciu.

- **Ludowa Republika Albanii**
- **Obszar 28.700 km kwadratowych**
- **Ludność 1.894.310**
- **Stolica — Tirana (100 tys. mieszkańców)**

Nazwa — Albania oznacza — „Biały Kraj” i pochodzi od białych gór wapiennych, rozciągających się w południowo-zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, gdzie właśnie leży Albania. Na północnym wschodzie Albania graniczy z Jugosłowią i Grecją, na zachodzie granicę stanowi Morze Adriatyckie.



NA ZDJĘCIU: zbiór tytoniu. Fot. — CAF

Historia: ponad 5 wieków obcej niewoli

W czasach starożytnych Albania wchodziła w skład Imperium Rzymskiego i Bizancjum. Potem przez ponad 5 wieków (od r. 1479 do r. 1912) znajdowała się pod panowaniem tureckim. Naród albański niejednokrotnie powstawał przeciwko obcemu jarzmu. W walkach z Turkami wsławił się bohater narodowy Gjergj Kastrioti, zwany Skanderbergiem, postać znana u nas z filmu pod tym samym tytułem.

W roku 1912 Albania uwolniona od Turków, popada w zależność od Austrii i Włoch. Władza dostaje się w ręce feudałów, którzy ogłaszają Achmeta Zogu początkowo prezydentem, a później królem. W roku 1939 Albania zostaje zajęta przez wojska włoskie.

W czasie II wojny światowej w górach walczyła partyzantka organizowana przez Komunistyczną Partię Albanii (obecnie Albańska Partia Pracy), utworzoną 8. XI. 1941 r. 29 listopada 1944 r. Albania została wyzwolona przez Armię Radziecką, a 11 stycznia 1946 r. oficjalnie proklamowano republikę ludowodemokratyczną.

Osiągnięcia 15-lecia

Wskutek pozostawania w wielowiekowej obcej niewoli, Albania była krajem straszliwie zacofanym, o prymitywnej ekonomice. Ludność zajmowała się głównie rolnictwem i pasterstwem. Większość ziemi to były pastwiska. Przemysłu prawie w ogóle nie było. Miarą zacofania tego kraju był fakt, że przed wojną Albania posiadała tylko jedną kilkunastokilometrowej długości linię kolejową.

To smutne dziedzictwo przejęła władza ludowa, która w ciągu 15 lat potrafiła przekształcić Albanię z kraju rolniczo-pasterskiego w rolniczo-przemysłowy.

W ciągu 19 dni tyle co przez cały rok

Ustanowienie władzy ludowej i przejście gospodarki na tory planowania, już w ciągu kilku lat przyniosło widoczne rezultaty. W roku 1950 w porównaniu do roku 1938, produkcja ropy naftowej wzrosła w Albanii trzy razy, produkcja węgla — 69 razy, chromu — 28 razy, energii elektrycznej — 15 razy, tkanin bawełnianych — ponad 62 razy, obuwia — 3 razy i cukru — ponad 17 razy.

W okresie pierwszej 5-latki (1951 — 1955) produkcja przemysłowa wzrastała średnio o 22,5 proc. rocznie. Więc tempo było bardzo wysokie. Miara rozwoju przemysłu albańskiego jest fakt, że w ciągu 19 dni bieżącego roku produkuje on tyle, ile w ciągu całego roku 1938. Albania zajmuje obecnie szóste miejsce w świecie i drugie w Europie pod względem produkcji chromu, który jest głównym bogactwem narodowym.

Od feudalizmu do socjalizmu

Reforma rolna zniosła stosunki feudalne na wsi albańskiej i oddała ziemię we władanie chłopów. Dzięki trosce państwa produkcja rolna zaczęła szybko się rozwijać. W roku 1957 powierzchnia pól zasianych była o 178 proc. wyższa niż w roku 1938. Natomiast plony roślin zbożowych wzrosły w tym czasie o 193 proc.

W roku 1946 rolnictwo albańskie zaczęło przechodzić na tory gospodarki socjalistycznej. W chwili obecnej spółdzielnie produkcyjne obejmują 78,4 proc. pól uprawnych.

Rozwój oświaty i kultury

Pod względem rozwoju oświaty i kultury Albania należała kiedyś do najbardziej zacofanych krajów w Europie. Wystarczy powiedzieć, że ponad 80 proc. ludności nie umiało czytać i pisać. Bo i gdzie ludzie mieli się uczyć, skoro w roku 1938 w całej Albanii było zaledwie 634 szkół początkowych, 11 szkół 7-klasowych, jedno liceum francuskie i ani jednej wyższej uczelni. Obecnie istnieje 2.695 szkół początkowych, są szkoły średnie oraz wyższe uczelnie. Poza tym wielu albańskich studentów kształci się w ZSRR i krajach demokracji ludowej, a między innymi i w Polsce.

Albania – kraj naszych przyjaciół

Polska utrzymuje z Albanią przyjazne stosunki. Należymy do jednego obozu państw socjalistycznych. Rząd albański popiera nasze pokojowe inicjatywy, jak na przykład plan Rapackiego.

W roku 1955 podpisany został w Warszawie układ handlowy i od tego czasu trwa ożywiona wymiana handlowa między obu krajami.

W dniu święta narodowego i 15-lecia wyzwolenia ślemy narodowi albańskiemu serdeczne życzenia dalszych sukcesów w budowie socjalizmu. (w-z)



NA ZDJĘCIU: elektrownia wodna im. Karola Marksa. Fot. — CAF



Teatr im. Osterwy w Lublinie wystawił z okazji swego 15-lecia sztukę J. Warmińskiego pt. „Cezary Baryka”. Jest to adaptacja teatralna powieści Stefana Żeromskiego „Przedwiośnie”.
NA ZDJĘCIU: Cezary Baryka (St. Mikulski) i jego ojciec (Aleksander Aleksy).
Fot. — CAF

Wanda Karczewska debiutowała w 1937 roku powieścią „Ludzie spod żagli”. Jej talent pisarski jest wszechstronny. Dalsze pozycje to „Ziemia oskarża” — sztuka grana w Poznaniu i w Krakowie, następnie tomy poetyckie: „Notatnik liryczny”, „Ziarno kiełkujące”, „Wiersze i poematy”. Karczewska tłumaczy też utwory dramatyczne z języka francuskiego, czeskiego i słowackiego: większość przekładów grana była w latach ostatnich przez teatry polskie.

Wiersz „Do mojego psa” wybrany został z tomiku „Głucha ziemia”, który ukazał się w ub. roku w Wydawnictwie Łódzkim.

WANDA KARCZEWSKA

DO MOJEGO PSA

Masz ufne oczy, z którymi nie uciekasz na boki,
twoje cztery łapy depcą jedynie ziemię,
nie chcesz uchodzić za człowieka
będąc zwierzęciem.

Nie tańczysz na linie
zawieszonej między inteligencją a przewrotnością,
nie rozgrywasz sprytnych gierek,
w których pionkach i ofiarami
są szlachetni, ale naiwni.
Kąsając na rozkaz swego pana
nie mrugasz porozumiewawczo okiem,
że kazano ci, więc musisz.
Nie bierzesz do łapy pióra,
aby w imię moralności bronić tych,
którzy tę moralność gwałcili.

Kudłaty i szorstki
nie masz w sobie nic z oślizgłej gładkości,
pod którą kryje się pogarda dla ludzi
i czujne oczekiwanie,
kiedy komu nastąpić na gardło.

Powiedz zatem, mój Bobie,
poczciwy wierny czworonogu,
czemu to ciebie ludzie nazwali
psem?



Młode Chinki pracujące w kobiecej brygadzie mierniczej.

A B C ROLNICTWA NA ŚWIECIE

CHINY. Przed rewolucją 1949 r. poza prymitywną, średniowieczną techniką uprawy, rolnictwo chińskie cechowały wyjątkowe dysproporcje własnościowe. W posiadaniu obszarników i kułaków stanowiących 10 proc. ogółu gospodarstw, znajdowało się 80 proc. ziemi uprawnej. Znaczna część chłopów dzierżawiła ziemię, płacąc za nią 90 proc. plonów. Obszarnicy mieli na wsi niczym nieograniczoną władzę i szerokie pole do nadużyć.

Toteż pierwszym krokiem władzy ludowej była reforma administracji i walka z lichwą, na skutek czego połowa gospodarstw rolnych podniosła swe dochody już w ciągu roku lub dwu o 100 proc.

W latach 1947—1950 — przeprowadzono reformę rolną w całym kraju. Masowa kolektywizacja rolnictwa nastąpiła w latach 1956—1957 po wyczerpaniu możliwości prostszych form kooperacji, tj. okresowych i stałych grup pomocy wzajemnej oraz spółdzielni typu socjalistycznego.

W 1958 r. małe spółdzielnie produkcyjne łączą się w komuny ludowe, obejmujące swym zasięgiem obszar gminy lub powiatu. Jest to okres przełomu w gospodarce ogólnonarodowej, gdyż komuny stają się formą masowej mobilizacji i produkcyjnego wykorzystania pracy ręcznej, co umożliwia podjęcie zadań gospodarczych przekraczających dotychczasowe możliwości spółdzielni, w tym i zadań przemysłowych (wytop stali i produkcja prostych narzędzi pracy).

Ruch na rzecz komun ogarnia cały kraj. 700 tys. spółdzielni łączy się w przeszło 26 tys. komun, które obejmują 120 mln gospodarstw chłopskich (99 proc. ogólnej ich liczby).

W okresie niespełna roku w Chinach nawodniono 80 mln ha gruntów ziemi. Uzyty przemieniono w uprawne pola, zwiększyła się znacznie ich wydajność. Na poletkach doświadczalnych w komunach osiągnięto niebywała wprost wydajność niektórych roślin. Np. w pow. Suszuei z 1/15 części hektara ryżu zebrano przeszło 63 tony ziarna.

Główne uprawy: ryż, pszenica, proso, orzech ziemny, soja, rzepak, sezam, herbata, bawełna, drzewo tungowe, morwa.

Komuny ludowe są najlepszą formą realizowania dwu przemian: przejścia od własności kolektywnej do ogólnonarodowej na wsi oraz przejścia społeczeństwa socjalistycznego do komunistycznego. (zm)

WSZYSTKO o KUKURYDZY

Było to może tak, a może inaczej. W każdym razie działo się to przeszło 450 lat temu, gdy dzielni śmiałkowie — marynarze hiszpańskiej flotylli pod wodzą Krzysztofa Kolumba — przepłynęli burzliwy Ocean.

Trudy podróży dały się żeglarzom solidnie we znaki. A jednak gdy stopą dotknęli wybrzeża słonecznej Kuby, oczu nie mogli oderwać od bujnych, nieznanych im roślin, równymi rządami wysadzonych na polach. Była to „Zea Mays", po polsku — kukurydza, czczona przez tutejszą ludność, jako „boska roślina", z której wyrabiano mąkę, słodki syrop, wino itd.

Wdzięczność należy się temu anonimowemu marynarzowi, który złociste kolby tej rośliny przywiózł w podarku do swej rodzinnej wsi w Hiszpanii, skąd rozprzestrzeniła się w Europie.

* * *

Po raz drugi kukurydzę i jej wartość gospodarczą „odkryto" w naszych czasach. Przemysł dojrzał właśnie w tej roślinie nieprzebrane kopalnie dla swych działów przetwórczych. Ponad 600 najrozmaitszych artykułów przemysłowych można produkować z kukurydzy.

* * *

Obecnie kukurydza należy do najbardziej rozpowszechnionych roślin uprawnych na świecie i zajmuje ponad 80 mln ha ziemi ornej, ustępując co do wielkości obszaru jedynie pszenicy. W samych tylko Stanach Zjednoczonych uprawia się około 35 mln ha kukurydzy, z tego 88 proc. zbiorów przznacza się na pasze.

A jak jest u nas?

Choć ciągle mamy za mało pasz i krowy nasze okresowo głodują, choć wszyscy lubimy mięso, a kukurydza w konsekwencji to właśnie kotlet schabowy — uprawiamy ją zaledwie na około 150 tys. ha!

* * *

Kukurydza jest „olbrzymem wśród zbóż". U nas koński ząb wyrasta nieraz do czterech metrów wysokości. Jasne, że taka roślina ma swoje wymagania, trzeba jej dać więcej pokarmu. Przy uprawie na kiszonki z kolb i na ziarno — duże znaczenie ma odpowiednie nawożenie nawozami fosforowymi i azotowymi, które wpływają na zwyżkę plonów.

Niektórzy rolnicy nazywają kukurydzę „wielbiądem zbóż" z racji jej wytrzymałości na posuchę. Inną, stwierdzoną zaletą tej rośliny jest to, że udaje się na większości gleb, byle dobrze uprawianych i wynawożonych. Plony kukurydzy, mogą dojść nawet do 100 kwintali z hektara ziarna i 1000 kwintali z hektara zielonej masy!

Osobny problem — to uprawianie kukurydzy na paszę. Wartość paszowa kukurydzy jest o wiele większa niż np. owsa. Jeden hektar owsa daje nam (ziarno ze słomą) 4.400 jednostek pokarmowych i 275 kg białka, natomiast jeden hektar kukurydzy — aż 10.500 jednostek pokarmowych oraz 660 kg białka. A więc, kolosalna różnica. Poza tym żadna roślina nie daje tak wysokich zbiorów masy zielonej jak kukurydza. Rolnicy, którzy już ją wprowadzili do uprawy, nie mają obecnie kłopotów z paszą.

I. NIZIAŁKOWSKA

GRZECHY GŁÓWNE NASZEGO ŻYWIENIA

Przyczepiła się do nas taka opinia, że „Polak lubi jadać tłusto" i że bez kotleta schabowego nie uznaje obiadu.

Czy rzeczywiście nasz organizm potrzebuje wiele tłuszczu? Specjaliści od żywienia z Państwowego Zakładu Higieny, którzy opracowali racje pokarmowe dla poszczególnych grup ludności w Polsce, stoją na stanowisku, że norma tłuszczu zależy od ogólnej kaloryczności pożywienia (a więc od ilości pokarmu konsumowanego przez daną osobę).

Człowiek ciężko pracujący fizycznie musi otrzymać dziennie 4.500—5.000 kalorii, a w takiej racji pokarmowej tłuszcz powinien stanowić około 150 gramów. Łżej pracującym, którzy potrzebują 2.500—3.000 kalorii dziennie wystarcza 70 gramów tłuszczu lub nawet mniej. A więc — 15 dkg i 7 dkg tłuszczu dziennie. Skonfrontujmy teraz nasze „menu" z tymi normami — czy przypadkiem nie przekraczamy ich poważnie? To jest jeden problem. A drugi: jakie rodzaje tłuszczów najczęściej spożywamy?

W prasie medycznej na całym świecie lekarze coraz częściej zwracają uwagę na szkodliwe działanie tłuszczów zwierzęcych. Od słoniny, łoju itp. o wiele zdrowsze jest, oczywiście, masło, zawierające poza tym dużo witamin. Tak, ale masło jest produktem drogim i dobrze wiadomo, że nawet w najbogatszych krajach konsumuje się go stosunkowo niewiele, zarówno ze względów zdrowotnych jak i ekonomicznych. Coraz więcej natomiast spożywa się płynnych olejów roślinnych i margaryny. Tłuszcze roślinne są łatwo strawne, zawierają wiele tzw. nienasyconych kwasów tłuszczowych bardzo ważnych dla organizmu. Zrobiona z tych tłuszczów margaryna mleczna z dodatkiem witamin, może z powodzeniem zastąpić częściowo lub nawet całkowicie masło.

Tak więc — jeśli idzie o tłuszcze, to: konsumujmy ich niezbyt dużo i niech w codziennych naszych racjach żywnościowych większy udział mają niedrogie a zdrowe tłuszcze roślinne.

Czy koniecznie — kotlet schabowy!

Zapytajmy teraz „żywieniowców" ile zalecają dziennie spożywać mięsa. Opracowane przez nich normy przewidują dla ludzi dorosłych (w zależności od rodzaju pracy) przeciętnie od 150 do 240 gramów dziennie mięsa, wędlin czy ryb łącznie. A więc znów nie są to racje zbyt duże. Produkty te dostarczają organizmowi bardzo ważnego składnika — białka oraz witamin z grupy B. Są to produkty bardzo pożądane w żywieniu, niedostatek białka odbija się ujemnie na organizmie.

Ale nie świadczy to bynajmniej, że to zapotrzebowanie musi pokrywać co dzień na przykład tylko mięso wieprzowe czy wołowe. W tej grupie pokarmów mamy do wyboru także tzw. podroby (wątroba, serce, nerki itd.), które zawierają cenne witaminy D i A, różnego rodzaju wędliny, ryby, a wśród nich niedoceniany u nas, a bardzo bogaty w białko — dorsz.

I jeszcze jedna sprawa. Mięso (wędliny, ryby itd.) — skoro nie stać nas na ich codzienną porcję — można od czasu do czasu zastąpić innymi produktami posiadającymi podobne wartości. Są to: 1. rośliny strączkowe — groch, fasola, soja, bób. Rzadko widać je na naszych stołach, a przecież zawierają one duże ilości białka.

Czy pijesz mleko?

Trzeba od razu podkreślić szczególne znaczenie w żywieniu — mleka i produktów mlecznych. Należą one bowiem do najbardziej wszechstronnych, pod względem odżywczym, artykułów spożywczych. Świeże mleko zawiera duże ilości białka o wysokiej wartości biologicznej, tłuszcze w postaci łatwostrawnej, cukier mleczny, bardzo dużo wapnia, znaczne ilości witamin A i B_2 oraz innych.

Słowem — człowiek dorosły powinien wypijać co dzień około pół litra mleka, dzieci zaś i młodzież około 1 litra, przy czym część tego produktu można spożywać w postaci serów, twarogów itp.

Czy u nas przywiązuje się dostateczną wagę do tej szklanki mleka, miseczki twarogu? Niestety, nie. Spożycie mleka i przetworów mlecznych na głowę rocznie wynosi w Polsce około 100 kg, podczas gdy średnia norma stanowi około 360 kg. Oczywiście, niedostateczny rozwój hodowli bydła umożliwia nam większe nasycenie rynku w te artykuły. Ale — czy sami nie ograniczamy ich spożycia na rzecz np. jeszcze jednej porcji kiełbasy czy talerza tłustej zupy?

Czy jesz ciemne pieczywo?

Tyle teraz w sklepach różnych gatunków białych chlebów, bułek i bułeczek, że zwykle z przyjemnością wybieramy coś właśnie z tego asortymentu. Rzadko ktoś poprosi o chleb sitkowy czy razowy. A tymczasem... Tymczasem białe, tzw. luksusowe pieczywo, oprócz wartości smakowych, nie zawiera wiele składników odżywczych. Większość składników mineralnych (wapń, żelazo, sporo białek) i witamin — znajduje się bowiem tuż pod skórką ziarna i do białej mąki dostaje się tylko w niewielkiej ilości.

...Zycząc sobie i innym chleba powszedniego — razowego kończymy ten rachunek sumienia prosząc chociażby o chwilę zastanowienia nad tym wszystkim — co powyżej.

J. PIASKOWSKA



„Elektronowy ogrodnik"

Ciekawe zastosowanie dla urządzeń elektronowych znaleziono w Holandii. Przy sortowaniu owoców zainstalowano komórki fotoelektryczne, które z dużą prędkością i dokładnością „oglądają" każdy owoc. Jeśli owoce różnią się kolorem, kształtem lub wielkością od podanego w maszynie wzoru, jako wybrakowane sztuki odrzucane są na bok.

Aparat pracuje z wydajnością około 70 kg owoców na godzinę. Przy czym jednakowo dokładnie sortuje dorodne jabłka jak i... ziarnka grochu.

Ciekawa maszyna

Katedra maszynoznawstwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu opracowała i wykonuje w swym warsztacie serię prototypową rozdrabniaczy do paszy typu RM-1. Jest to urządzenie typu młoteczkowego, w którym pracę rozdrabniania wykonują metalowe bijaki, osadzone na szybko wirującym bębnie. Na podobnej zasadzie oparta jest na przykład konstrukcja młynów do węgla w elektrowniach, gdzie stosuje się pył węglowy.

Nowa maszyna równie łatwo rozdrabnia zboża i nasiona roślin motylkowych, jak miele siano na mączkę. Do napędu potrzebny jest silnik o mocy 4,5 kilowata. Wydajność maszyny zależnie od stopnia rozdrabniania — wynosi od 1,5 do 10 kwintali paszy na godzinę.

(m)



UNIWERSALNY SUROWIEC

Pełno jej na łąkach i mokradłach białostockich. Białostoczyzna śmiało może uchodzić za największe w kraju siedlisko wikliny. Niestety mało wykorzystywanej.

A tymczasem z rafii, rogożyny, wikliny robi się teraz w kraju wszystko — od mebli do eleganckich pantofelków. Wszystko to nowoczesne, estetyczne i tanie. Czy nie nasuwa to żadnych wniosków naszym specom od przemysłu terenowego?

Fot. CAF

Przygotowanie do regularnej komunikacji Ziemia-Księżyc

ZA KULISAMI PROJEKTU „ORION"

Amerykańskie zakłady Martin przystąpiły do wstępnych prac badawczo-przygotowawczych, związanych z zatwierdzeniem do realizacji projektu „Orion". Projekt ten obejmuje budowę wielkiego pojazdu przestrzennego, służącego do utrzymywania regularnej komunikacji pasażersko-towarowej z Księżycem.

Pojazd przestrzenny „Orion" ma mieć wysokość 280 metrów i ciężar około 70.000 ton. Do napędu jego przewidziany jest tzw. pulsacyjny silnik atomowy. Wytwarzałby on siłę ciągu wskutek szybko następujących po sobie eksplozji niewielkich bomb atomowych, zwanych ładunkami energetycznymi.

Ładunki energetyczne wybuchałyby w kulistej, specjalnie wytrzymałej komorze silnika, uodpornionej na działanie wysokich temperatur i ciśnień. Woda, doprowadzana tu z wielkich zbiorników, przekształcałaby się w parę, wyrzucaną ostatecznie przez dysze wylotowe. Odgrywałaby więc ona rolę gazów spalinowych, wyrzucanych przez „zwykłe" silniki rakietowe o napędzie chemicznym.

W części dziobowej statku ma znaleźć się komora dla ładunku użytecznego, wynoszącego 23.000 ton. Pod nią mieściłyby się zbiorniki, zawierające 37.000 ton wody. W tylnej części pojazdu znalazłyby miejsce silnik atomowy połączony z układem dysz wylotowych.

Realizacja projektu „Orion" ma potrwać ponad 15 lat: pojazd ma być gotowy do użytku około 1975 roku. Nie trzeba więc podkreślać, że jest to zamierzenie zdecydowanie ...długodystansowe.

(WiT-AR)



Jacht dalekomorski „Dar Opola" wypłynął w rejs na Morze Czerwone. Załoga jachtu przeprowadzi tam szereg badań naukowych.

NA ZDJĘCIU: członkowie załogi: Zygierd Baniewicz — lekarz załogi, Andrzej Liseckl — zoolog, nurek i fotograf i Henryk Jakubowski — ichtiolog, przed wypłynięciem z Gdyni.

Wróg groźny i mało znany

ŻÓŁTACZKA ZAKAŹNA

W ubiegłym roku (tylko w ciągu 10 miesięcy) statystyka medyczna w kraju zanotowała 29.500 przypadków żółtaczki zakaźnej. W roku bieżącym, w analogicznym okresie, zanotowano już 54.000 przypadków, a każdego tygodnia średnio przybywa 2.000 nowych chorych.

Czy to epidemia? Jeszcze nie — powiadają specjaliści — ale sytuacja staje się poważna. Wprawdzie jesień zawsze sprzyja rozszerzaniu się tej choroby, lecz obecnie obserwuje się zwiększoną „ekspansję" żółtaczki, zresztą nie tylko w naszym kraju, ale i na całym świecie. Zaniepokojeni lekarze zwołują zjazdy, konferencje, sympozja na temat żółtaczki i radzą nad sposobami zapobiegania i leczenia.

Żółtaczka atakuje w ogromnej większości ludzi młodych (80 proc. zachorowań — do 25 roku życia). Zapadają na nią bardzo często dzieci w wieku 5—14 lat (około 55 proc. wszystkich przypadków).

Choroba jest przy tym wyjątkowo kłopotliwa, gdyż trwa stosunkowo długo, a okres leżenia w łóżku, a więc przerwania pracy czy nauki szkolnej — rozciąga się na 2—3 miesięcy.

Jak poznać żółtaczkę?

Charakterystyczne żółte zabarwienie skóry, od którego choroba wzięła nazwę, jest już tylko dalszym objawem. Jako pierwsze objawy występują zwykle bóle mięśni, stawów i kości oraz szybkie męczenie się (a więc objawy zbliżone do tych, które znamionują zwykłą grypę). Po kilkunastu jednak dniach dołączają się dalsze objawy: mdłości, ucisk w dołku, rozpieranie w okolicy wątroby, wstręt do niektórych pokarmów, zwłaszcza tłustych i mięsnych. Dalej — zjawia się ciemne zabarwienie moczu i odbarwienie stolca, a niekiedy również i wymioty. Wreszcie występuje zażółcenie miękkiego podniebienia, a później całej skóry i nawet oczu (białkówek). Wtedy nie ma już żadnej wątpliwości, że ma się do czynienia z żółtaczką.

Jest to najwyższy czas, aby rozpocząć leczenie.

Dwa rodzaje żółtaczki

Rozpoznanie choroby nie jest łatwe. Dodatkowo komplikuje sprawę istnienie dwu różnych postaci żółtaczki:

1. nagminne zapalenie wątroby, które rozwija się w ciągu 2—5 tygodni od zakażenia, następującego zwykle drogą przez usta. Jest to schorzenie „brudnych rąk" podobnie jak inne choroby zakaźne przewodu pokarmowego;

2. wszczepienne zapalenie wątroby, rozwijające się w okresie 3—6 miesięcy. Wynika z wszczepienia wirusów najczęściej drogą przez krew, przez strzykawki czy inny niedostatecznie wyjałowiony sprzęt lekarski, albo też przez transfuzję krwi czy plazmy.

We wszystkich przypadkach chorobę powodują wirusy, których jednak dotychczas właściwie nie udało się wyodrebnić i hodować (poza sporadycznymi wypadkami); medycyna nie ma więc jeszcze możności wyprodukowania szczepionki, ani też opracowania dokładnych testów niezbędnych dla rozpoznawania choroby.

Jak można ustrzec się przed zachorowaniem?

Oto, co mówi specjalista w tej dziedzinie adiunkt II Kliniki Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej w Warszawie dr Józef Hornik:

1) Należy stosować elementarne zasady higieniczno-sanitarne: — często myć ręce, myć owoce, dbać o należyte przechowywanie żywności (szczególnie w handlu) — a więc to wszystko, co poleca się przy unikaniu duru brzusznego, duru rzekomego, czerwonki i innych.

2) W razie pojawienia się choroby w danym środowisku należy stosować wstrzykiwania zapobiegawcze leku Gamma-Globulinę (otrzymywanego z krwi ludzkiej) osobom narażonym na infekcję.

3) Ponieważ naruszenie całości skóry czy śluzówki zawsze grozi wtargnięciem zarazków do krwi, należy unikać skaleczeń, a zastrzyki ograniczać do naprawdę niezbędnych.

W wypadku zachorowania na żółtaczkę trzeba jak najszybciej poddać się leczeniu, które polega na bezwzględnym leżeniu w łóżku, odpowiedniej diecie bogatej w witaminy a skąpej w tłuszcze oraz ewentualnym stosowaniu leków.

Ponieważ choroba jest skomplikowana i wymagająca indywidualnego traktowania, konieczna jest stała opieka lekarska. Ze względu zaś na niebezpieczeństwo zakażenia otoczenia, konieczna jest jak najwcześniejsza izolacja w szpitalu (jeszcze przed wystąpieniem zażółcenia skóry).

M. KOREYWO

YETI

Czy faktycznie istnieje? Czy w ciągu ostatnich lat, które były szczególnie bogate w artykuły o Yeti i fantastyczne opowieści „świadków naocznych", o „śniegowym człowieku" — zdobyto jakiś nowy wiarygodny materiał faktyczny? ...

Październikowy numer miesięcznika „Przyroda", wydawanego przez Akademię Nauk ZSRR przynosi artykuł wybitnego uczonego radzieckiego, członka - korespondenta Akademii Nauk ZSRR, prof. S. Obruczewa, podsumowujący współczesny stan wiedzy o „śniegowym człowieku". Prof. Obruczew nie kwestionuje samego faktu istnienia Yeti, stwierdza jednak, że ostatnie lata nie przyniosły nowych danych na ten temat. Autor zaprzecza przede wszystkim rozpowszechnionym ostatnio w prasie radzieckiej przypuszczeniu o istnieniu „śniegowego człowieka" na Pamirze. W roku 1958 przeprowadzono specjalne badania Pamiru, zwłaszcza jego około niedostępnych i nieeksplorowanych. Badania te wykazały, że na Pamirze nie ma śladów współczesnego przebywania tam „śniegowego człowieka". Po pierwsze — panują tam warunki są niesprzyjające dla istnienia tak licznej rasy, do której należą północny, małpy i ludzie. Po wtóre — opowiadania mieszkańców tych ludzi, którzy twierdzą, że widzieli tam te tajemnicze istoty, wynika, że widzieli ją z odległości, z której trudno odróżnić człowieka od niedźwiedzia lub też w bardzo niesprzyjających warunkach lub wreszcie — widzieli go we wczesnym dzieciństwie.

Co zaś dotyczy istnienia Yeti na południowym stoku Himalajów, w granicach Nepalu, prof. Obruczew uważa to za bardzo prawdopodobne. Świadczą o tym bowiem nie tylko ślady stóp znalezione przez angielską ekspedycję naukową w roku 1954 — ślady te w niektórych wypadkach prowadziły na trasie kilku kilometrów — ale liczne są mocno sfałdowane i z reguły zapadają pod bardzo ostrym kątem.

PARADOKS TYLKO POZORNY

Obszar wojewódzwa białostockiego pokrywają wyże złoża rud żelaza są duże (ilościowo i wartościowo).

Zarówno w Białostockiem jak również w Zagłębiu Krzyworoskiem i Kursko-Woroneskiem na skałach krystalicznych leży poziomo pokrywa skał osadowych o tej samej grubości (ok. 600 m). Tu i tam skały krystaliczne są mocno sfałdowane i z reguły zapadają pod bardzo ostrym kątem.

PARADOKS TYLKO POZORNY

Obszar wojewódzwa białostockiego pokrywają wyże złoża rud żelaza są duże (ilościowo i wartościowo).

Zarówno w Białostockiem jak również w Zagłębiu Krzyworoskiem i Kursko-Woroneskiem na skałach krystalicznych leży poziomo pokrywa skał osadowych o tej samej grubości (ok. 600 m). Tu i tam skały krystaliczne są mocno sfałdowane i z reguły zapadają pod bardzo ostrym kątem.

Krzywym Rogu i Kursku. O ile w Kursku i Krzywym Rogu sięgają one nawet niekiedy 100.000 gamma, to na terenach Białostoczczyzny nie przekraczają 5.000 gamma.

Wcale to jednak nie wyklucza, że okolice północno-wschodniej Polski pozbawione są złóż rud żelaza. Trzeba bowiem wiedzieć, że na przykład w Krzywym Rogu w przeważającej ilości przypadków bardzo wartościowe, a nawet niekiedy najwartościowsze złoża rud żelaza w postaci hematytu, związane są z obszarem, który charakteryzuje się najmniejszymi anomaliami magnetycznymi (5—7.000 gamma).

Ten pozorny paradoks tłumaczyć należy tym, że w okresie długotrwałego wietrzenia (działania czynników atmosferycznych oraz roślinności) magnetyt utlenił się i przeszedł w niektórych partiach złożowych w martyt, getyt i hematyt. W ten sposób magnetyt przechodząc w hematyt stracił swoje własności magnetyczne.

OBIECUJĄCE WIERCENIA

Opierając się na hipotezach i stwierdzeniach naukowych, w roku 1957 pracownicy Instytutu Geologicznego przystąpili w województwie białostockim do

(Ciąg dalszy na str. 9)

IGŁA MAGNETYCZNA ZADYGOTAŁA KOŁO SOKÓŁKI

Ostatnio dość natarczywie zaczęły krążyć pogłoski, że w okolicach Białegostoku natrafiono na złoża rud żelaza. Plotki czy prawda? Właśnie na to pytanie chcialem otrzymać autorytatywną odpowiedź od fachowców - geologów.

Udałem się zatem do Instytutu Geologicznego w Warszawie. I od razu muszę stwierdzić, że jako przedstawiciel „Gazety Białostockiej" spotkałem się z bardzo życzliwym przyjęciem i otrzymałem szereg dokładnych danych oraz — co tu dużo ukrywać — niezwykle interesujących informacji w tej sprawie.

MAGICZNY KAMIEŃ

Docent dr Jerzy Znosko wyjął z szafy i położył przede mną na stole kilka... kamieni. Na każdym widniała jakaś karteczka. „Amfibolit Sokółka 1" — wyczytałem na karteczce, przylepionej do kamienia koloru ziemisto-stalowego.

Amfibolit... Czy mówi wam coś ta nazwa? Nic? Pocieszcie się, bo i ja początkowo nic nie rozumiałem.

— O, niech pan spojrzy — doc. dr Znosko wykonywał jakieś dziwne ruchy kamieniem (tym amfibolitem) wokół busoli. — Widzi pan, jak dygocze igła?!

Rzeczywiście, igła w busoli wyprawiała jakieś niesamowite łamańce. Szybko biegała od N do E, od E do S. Ale tylko wtedy, jeśli blisko niej znajdował się ów tajemniczy amfibolit.

— Magnes? — spytałem.

Doc. dr Znosko pobłażliwie się uśmiechnął.

— Nie, żaden magnes. To jest magnetyt. Znaleźliśmy go blisko Sokółki w Białostockiem.

Następnie doc. dr Znosko wziął inny, rdzawego koloru, kamień. Na przylepionej do niego karteczce zdążyłem tylko wyczytać jedno słowo „Suwałki". Teraz obracał nim wokół busoli. Igła tkwiła w miejscu jak zaklęta. Ani drgnęła.

— A to znów hematyt — wyjaśnia doc. dr Znosko — Pochodzi z okolic Suwałk.

CO POZOSTAWIŁ NAM LODOWIEC?

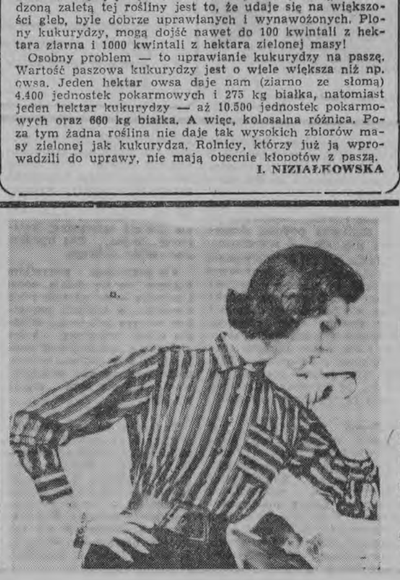
Proponuję teraz czytelnikom małą wycieczkę. Dokąd? A, aż do... kambru i prekambru. Cóż takiego znów znaczą słowa „kambr" i „prekambr"? W lapidarnym skrócie są to po prostu okresy w historii naszej staruszki — poczciwej planety Ziemi.

Wtedy to, przed milionami, milionami lat drowały do Polski lodowcem aż z dalekiej Skandynawii skały krystaliczne. Granity, łupki, gnejsy, amfibolity, dżesppility... Później przygrzało mocniej słońce, lodowiec stopniał, a skały pozostały.

Właśnie te skały krystaliczne budują całe grubsze podłoże naszej ziemi. Z niektórymi z nich związane są złoża rud żelaza i innych metali. Wiadomo, że na przykład Tatry zbudowane są również ze skał krystalicznych. Granity tatrzańskie nie zawierają jednak domieszki rud żelaza.

Natomiast **skały krystaliczne podłoża Polski północno-wschodniej mają duże podobnych cech do tego kompleksu skał, które występują w Skandynawii, Krzywym Rogu oraz w okolicach Kurska i Woroneża.** Szczególnie zdaje się być duże podobieństwo do Zagłębia Krzyworoskiego oraz Kursko-Woroneskiego, gdzie — dodajmy od siebie — grawimetryczne oraz maksima magnetyczne, zaliczane do najsilniejszych w całej Polsce. Nasuwa się tutaj pewna analogia do obszarów Krzywego Rogu oraz Kurska. Istotne jest również to, że niektóre z anomalii grawimetrycznych, szczególnie anomalia na północny-wschód od Białegostoku, mają wydłużony kształt, podobnie jak prawie wszystkie duże i małe obszarowo anomalie kurskie i krzyworoskie.

Maksima magnetyczne w Białostockiem są jednak zdecydowanie mniejsze od tych, które występują w







Mamy do wyboru dwie bluzki. Jedna uszyjemy sobie z Kaszulowej popeliny. Ta przedłużana paskiem bluzeczka nadaje pani, która ją nosi, sportowy ton. Okrągły kołnierzyk i małe w tym samym co bluzka kolorze guziki. Z lewej strony kieszonka, rękawy nieco wazywane.

Druga bluzeczka uszyta z wzorzystego materiału. Jedyna ozdoba tej młodzieżowej bluzki jest biały kołnierzyk. Rękawy ściągnięte zapinanym na guziki mankietem.

MODA

Można nie mieć wiele sukienek, ale konieczne trzeba posiadać w swojej garderobie przynajmniej dwie spódnice i wiele bluzek. Materiał na bluzki kosztuje tanio i potrzeba półtora albo dwa metry.

Bluzki wtedy będą ładnie wyglądać, gdy będą zawsze świeże i proste w fasonach.

Na przykład bluzeczka w pasy, ozdobiona kieszenią, przeszroczystymi guzikami. Taki materiał w kolorowe pasy sprzedają w naszym PDT po 13 zł za mtr.

Nie możemy też zapomnieć o pasku, który jest w tym roku bardzo modny. Niestety, w naszym handlu upowszechnionym dużego wyboru pasków jeszcze nie mamy.

Ta bluzeczka nadaje się wybitnie pod kostium. Można ją uszyć z materiału bardziej strojnego. Np. z białej w delikatne srebrne pasy tkaniny nylonowej która ostatnio ukazała się w sprzedaży.

I tu znowu talia podkreślona modnym w tym sezonie paskiem.

MARTA

Gwiazdolot „Tantra" wystartował z Ziemi, żeby sprawdzić dlaczego od kilkudziesięciu lat milczy planeta Zirda. Okazuje się, że na Zirdzie życie zamarło na skutek wzrostu radioaktywności. Po przeprowadzeniu odpowiednich badań „Tantra" kieruje się na planetę, na której ma spotkać się z innym gwiazdolotem „Algrabem". Ten jednak od wielu miesięcy nie przybywał na spotkanie. Na „Tantrze" kończy się paliwo. W dodatku dzięki złej nawigacji gwiazdolot stał się satelitą Żelaznej Gwiazdy.

ROZDZIAŁ III
W NIEWOLI MGŁY

Na oranżowych licznikach anamezonowego paliwa czarne tłuste strzałki wskazywały zero. Kurs gwiazdolotu na razie nie zmieniał się, jego szybkość była jeszcze wystarczająco duża i statek nieuchronnie zbliżał się do przerażającego, niewidzialnego dla ludzkich oczu, ciała niebieskiego.

Erg Noor podtrzymywany przez astronawigatora, drżąc z podniecenia i osłabienia, zasiadł do elektronowej maszyny. Planetarne silniki, odcięte od automatycznego steru ucichły.

— Powiedz mi Ingrid, cóż to właściwie jest ta Żelazna Gwiazda? — cicho zapytał Kej Ber, stojący cały czas za plecami astronoma.

— Jest to niewidoczna gwiazda spektralnej klasy T, wygasła, lecz jeszcze niezupełnie wystygła lub nie rozgrzana od nowa. Świeci ona długimi falami gorącej części widma — czarnym, dla nas jednak podczerwonym światłem. Sowa, widząca ultraczerwone promienie, mogłaby ją zauważyć.

— Ale dlaczego nazywacie ją Żelazną?

— Takie właśnie widmo wskazuje na obecność dużej ilości żelaza. Zapewne znajduje się go bardzo wiele w tej gwieździe. Dlatego też, jeśli podobne ciało niebieskie jest duże, to jego masa i siła ciążenia stają się ogromne. Obawiam się, że spotkaliśmy właśnie coś takiego...

Cóż teraz będzie?

— Nie wiem. Widzisz przecież, że anamezonowego paliwa już nie ma. Lecimy nadal prosto na Żelazną Gwiazdę. Należy zmniejszyć prędkość „Tantry" do jednej tysięcznej szybkości absolutnej, przy której możliwe jest odpowiednie odchylenie kątowe. Jeśli braknie również paliwa planetarnego, gwiazdolot będzie nieustannie zbliżał się do Gwiazdy, aż w końcu na nią spadnie.

Ingrid nerwowo potrząsnęła głową i Ber czule pogładził ją po nagim ramieniu, które pokryło się „gęsią skórką".

Kierownik ekspedycji podszedł do pulpitu i począł uważnie obserwować przyrządy. Wszyscy milczeli, bojąc się nawet głośno oddetchnąć. Milczała także dopiero co obudzona Niza, wyczuwszy instynktownie całą grozę sytuacji. Paliwa mogło starczyć tylko na zmniejszenie prędkości, lecz przy starcie szybkości coraz trudniej będzie wyzwolić się spod siły ciążenia Żelaznej Gwiazdy. Gdyby „Tantra" nie podleciała tak blisko... Gdyby Lin zorientował się wcześniej... Zresztą po co te „gdyby"?

Minęło około trzech godzin i Erg Noor podjął wreszcie decyzję. „Tantrą" wstrząsnął huk uruchomionych motorów hamujących. Zmniejszenie szybkości trwało już cztery godziny. Kierownik wykonał nagle niezauważalny niemal ruch. Ludzie poczuli nieprzyjemny smak w ustach, załomotało im w uszach. Strasliwa gwiazda znikła z przedniego ekranu i pojawiła się na bocznym. Niewidzialne łańcuchy siły ciążenia nadal więziły statek — wskazywały to aparaty. Erg szarpnął dźwignię ku sobie. Motory stanęły.

— Wyrwaliśmy się — szepnął z ulgą Pel Lin.

Nor powiódł ku niemu spojrzenie.

— Nie! Pozostał nam tylko żelazny zapas paliwa, który wystarczy na wykonanie okrążającego manewru i lądowanie.

— Cóż więc należy uczynić?

— Czekać. Odchylimy trochę statek. Przelatujemy jednak zbyt blisko. Toczy się obecnie walka między siłą ciążenia gwiazdy, a malejącą szybkością „Tantry". Lecimy teraz na podobieństwo rakiety księżycowej. Jeśli zdążymy się oddalić, polecimy w kierunku Słońca. Czas trwania podróży co prawda znacznie się przedłuży. Za jakieś trzydzieści lat wyślemy sygnał wywoławczy, a po następnych ośmiu nadejdzie pomoc...

— Trzydzieści osiem lat! — szepnął z przerażenia Berg do ucha Ingrid.

Ona szarpnęła go za rękaw i odwróciła się. Erg Noor oparł się o tył fotelu i opuścił ręce na kolana. Ludzie milczeli, cicho śpiewały przyrządy. W muzykę aparatów nawigacyjnych wkradła się obca, a przez to groźna melodia. Był to niemal fizycznie odczuwalny zew Żelaznej Gwiazdy, potężna siła jej czarnej masy, gonząca za bezsilnym już prawie statkiem.

Twarz Nizy płonęła, serce mocno biło. To bezradne wyczekiwanie stawało się nie do zniesienia.

...Powoli mijały godziny. Kolejno zjawiali się w kabinie sterowniczej poszczególni członkowie załogi. Ilość milczących ludzi ciągle zwiększała się, aż zebrali się wszyscy. Czternaście osób...

Narastające zwolnienie lotu stało się mniejsze od szybkości mijania[1]). „Tantra" nie mogła już oderwać się od Żelaznej Gwiazdy. Ludzie zapomniawszy o jedzeniu i spaniu nie opuszczali kabiny sterowniczej. Kurs „Tantry" odchylał się coraz bardziej, aż statek znalazł się na orbitralnej elipsie. Los „Tantry" był przesądzony.

Nagły krzyk wstrząsnął wszystkimi. Astronom Pur Hiss wyskoczył przed innych i wymachiwał rękami... Jego twarz zmieniła się nie do poznania. Wykrzywiona — nie przypominała twarzy człowieka ery Pierścienia. Strach, litość nad sobą oraz pragnienie zemsty starły z twarzy uczonego wszelkie ślady myśli.

— On! To on! — wrzeszczał Pur Hiss, wskazując palcem na Pel Lina. — Tępak, idiota, robak bezmózgi!... — Astronom zachłysnął się.

Stojąca obok niego Niza odsunęła się ze wstrętem. Erg Noor wstał.

— Osądzenie towarzysza w niczym nie pomoże. Minęły już czasy, kiedy błędy mogły być zmierzone. A w tym wypadku... — Noor niedbałym ruchem wskazał maszynę do obliczeń. — Wiecie przecież, że w trzydziestu procentach istnieje możliwość popełnienia błędu. Jeśli dodamy do tego nieunikniony depresję przy końcu dyżuru oraz wstrząs spowodowany kołysaniem statku, to wydaje mi się, że nawet wy, Hiss, popełnilibyście omyłkę.

— A wy? — z mniejszą już wściekłością wykrzyknął astronom.

— Ja nie. Wypadło bowiem już spotkać się z podobnym do Żelaznej Gwiazdy potworem podczas trzydziestej szóstej ekspedycji... Ja jednak jestem wszystkiemu winien. Sądziłem bowiem, że sam będę sterował statkiem podczas lotu przez niezbadany obszar i zostawiłem tylko najniezbędniejsze wskazówki.

— A skąd pan mógł przewidzieć, że oni polecą bez was? — zawołała Niza.

— Powinienem to przewidzieć — odpowiedział twardo. Lecz dyskusja w tej sprawie będzie miała sens dopiero na Ziemi.

— Na Ziemi! — znów wykrzyknął Hiss. — Mówić o Ziemi, kiedy wszystko już stracone i przed nami tylko zagłada?

— Czeka nas nie zagłada, lecz uporczywa walka — odpowiedział Noor, sadowiąc się w fotelu. — Siadajcie! Nie mamy się dokąd spieszyć, dopóty „Tantra" nie wykona półtora obrotu...

Obecni w milczeniu zajęli miejsca, a Niza mimo beznadziejnej sytuacji uśmiechnęła się triumfująco.

— Gwiazda na pewno posiada planetę, przypuszczam, że nawet dwie. Planety, jak widzicie — kierownik naszkicował schemat układu — winny być dość duże, a więc jest możliwość istnienia tam atmosfery. Nie musimy natychmiast lądować, posiadamy bowiem jeszcze spory zapas atomowego) (twardego) tlenu.

Erg Noor umilkł i zbierał myśli.

— Staniemy się satelitą planety krążącym wokół niej po jej orbicie. Jeśli skład atmosfery planety okaże się pomyślny dla nas, a my zużyjemy już nasz zapas tlenu, to paliwa planetarnego starczy na lądowanie oraz wysłanie komunikatu. W ciągu pół roku wyliczymy kierunek, przekażemy wiadomość o Zirdzie, wywołamy ratowniczy gwiazdolot, uratujemy nasz statek.

— Jeśli uratujemy... — skrzywił się Pur Hiss, opanowując ogarniającą go radość.



— Tak, to trudna sprawa — potwierdził Erg. — Ale jest to jasno wytyczony cel. I trzeba zebrać wszystkie siły dla jego wykonania. Pur Hiss i Ingrid! Musicie obserwować i określać wielkość planet. Ber i Niza wyliczą szybkość mijenia, a potem szybkość orbitalną gwiazdolotu.

Załoga poczęła przygotowywać się do ewentualnego lądowania. Biolog, geolog i lekarz szykowali do desantu stację-robota. Mechanicy sprawdzali reflektory oraz rozpoczęli montaż rakiety-sputnika dla przekazania komunikatu na Ziemię.

Po chwili przerażenia i rozpaczy praca potoczyła się w zdwojonym tempie. Przerywano ją tylko podczas kołysania statku i zmiany ciążenia.

Pur Hiss i Ingrid stwierdzili obecność dwóch planet. Lądowanie na pierwszej było niemożliwe. Otaczała ją bowiem potężna warstwa najprawdopodobniej trującej atmosfery. Znalazienie się na niej groziło śmiercią. A jeśli już trzeba będzie zginąć, to raczej spłonąć na powierzchni Żelaznej Gwiazdy, niż utonać we mgle atmosfery przepełnionej amoniakiem, wbijając statek w ciągnące się tysiące kilometrów pola lodowe. Podobne potworne planety — olbrzymy istniały również w Układzie Słonecznym na przykład Jupiter, Uran, Saturn i Neptun.

„Tantra" nieustannie zbliżała się do Gwiazdy. Po dziewiętnastu dobach można już było określić wielkość drugiej wewnętrznej planety. Była ona większa od Ziemi. Leżała niedaleko swego Żelaznego Słońca i z niezwykłą szybkością pędziła po swej orbicie. Rok planet wynosił nie więcej niż dwa — trzy ziemskie miesiące. Niewidzialna gwiazda T wystarczająco ogrzewała ją swymi czerwonymi promieniami. Jeśli na planecie istniała atmosfera, było tam możliwe życie, co również przedstawiało groźne niebezpieczeństwo dla statku.

—

Życie na innych planetach rozwijało się przecież innymi drogami ewolucji niż na Ziemi. Życie w postaci wspólnej dla całego kosmosu formy białkowych ciał — było dla mieszkańców Ziemi szczególnie szkodliwe Przystosowanie się organizmu do walki z bakteriami chorobotwórczymi, które ukształtowało się w człowieku w przeciągu milionów lat, okazywało się zupełnie nieprzydatne wobec nowych, obcych form życia. W równym stopniu życiu z innych planet niebezpieczeństwem groziło przebywanie na Ziemi.

Podstawą zwierzęcego życia jest zasada zabijając pożerać i pożerając zabijać. Przy zetknięciu się form zwierzęcych różnych światów zasada ta przejawia się z przerażającym okrucieństwem. Nieprawdopodobne choroby, błyskawiczne epidemie, potwornie rozmnażające się szkodniki, straszliwe katastrofy towarzyszyły pierwszym badaczom „żywych", lecz bezludnych planet. Światy zamieszkałe przez myślące istoty dokonywały dziesiątki doświadczeń i prób zanim decydowały się nawiązać bezpośredni kontakt z innymi gwiazdami. Na Ziemi oddalonej od najbardziej zamieszkałych sfer Galaktyki nie było jeszcze gości z innych planet. Rada Wypraw Międzygwiezdnych dopiero niedawno zakończyła przygotowania do przyjęcia przyjaciół z niedalekich konstelacji Żmij, Łabędzia, Wielkiej Niedźwiedzicy i Rajskiego Ptaka.

Erg Noor, przewidując możliwość zetknięcia się z obcym życiem, wydał polecenie wydobycia ze składu środków ochrony biologicznej.

Wreszcie „Tantra" wyrównała swą szybkość z szybkością drugiej planety Żelaznej Gwiazdy i poczęła krążyć wokół niej. Przez elektronowe teleskopy widać już było powierzchnię planety: mętną, burą, oświetloną krwawo-brązowymi promieniami gwiazdy Wszyscy członkowie ekspedycji zajęci byli przy przyrządach.

Temperatura górnych warstw na oświetlonej stronie wynosi 320° Kelwina.

— Obrót wokół osi trwa w przybliżeniu dwadzieścia dób.

— Aparaty rejestrują obecność wody i lądu.

Grubość atmosfery wynosi 1700 kilometrów.

Komunikaty napływały nieustannie i obraz planety stawał się coraz jaśniejszy.

Erg Noor zestawiał otrzymywane wyniki, zbierając materiał dla wyliczenia reżimu orbitalnego. Masa planety wynosiła 43,2 masy ziemskiej — była więc ogromna. Siła jej ciążenia przygniecie gwiazdolot do powierzchni. Ludzie poruszać się będą jak owady w kleju.

Kierownik przypomniał sobie straszne opowiadania — ni to legendy, ni to bajki — o starych gwiazdolotach również zmuszonych do lądowania na olbrzymich planetach Statki ówczesne, mające małą prędkość i mało paliwa często ginęły. W wyobraźni słyszał już Erg Noor ryk motorów i konwulsyjne wstrząsy gwiazdolotu, który nie miał sił do wyrwania się i przylepiał się do powierzchni planety. Statek czasami nie ulegał zniszczeniu, lecz utrwalony w urywkowych wołaniach ostatnich pożegnalnych komunikatów pozostawał trzask pękających kości ludzi oraz przeraźliwe krzyki bólu i strachu.

Załodze „Tantry" nie groził podobny los, dopóty statek będzie krążyć wokół planety. Lecz gdy zajdzie konieczność lądowania na jej powierzchni, to wyłącznie bardzo silni ludzie będą mogli udźwignąć ciężar swego ciała. Czy wyżyją w takich warunkach? Przygnieceni własnym ciężarem w podczerwonym mroku czarnego słońca, w gęstej atmosferze?

(Ciąg dalszy nastąpi)

W NASTĘPNYM ODCINKU „TANTRA" SPOTYKA STATEK Z ZIEMI.

I. JEFREMOW

MGŁAWICA ANDROMEDY

Tłum. H. NOWICKA

A. OMILJANOWICZ



CZĘŚĆ II OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

W leśniom suwalskiego Ruchu Oporu nie dano w „Neubau" próżno... Tu nawet więźniowie skazani na karę śmierci musieli pracować. Była to praca, która co dnia zabierała część zdrowia. Rozplątywanie na włókno sznurków od snowiązałek i starych żołnierskich skarpet na nici, były zwyczajnymi robotami w celowieckim więzieniu. Więzień, który nie rozplątał kilograma sznurków, lub nie otrzymywał obiadu. Kurz pozostały przy tych pracach wreszcie płuca i gardła.

Panował tu niesamowity głód. Racje żywnościowe, bardzo skąpe. Powoli pierwsze ofiary wśród grona suwalskich więźniów zaczęło opuszczać więzienie w „Neubau". Kurz, głód, poprzednie kaci gestapo i śmiercią przepojona atmosfera — robiły swoje. Zabiegi „lekarskie" miała na emeryturze dawały swój wynik. Ludzie, którzy potrzebowali natychmiast ratunku, błyskawicznie umierali. Tak odeszli w więzieniu „Neubau": Strzemecki, Mazurewski (ojciec), Czesław Rybów, Ziutek Masłowski.

Z suwalskimi więźniami nikt z nich nie interesował się. Czasem tylko po egzekucji pijani strażnicy wpadali do cel i przyglądali się „wizytówkom" na drzwiach. Widząc napis — hochverrat, wskazywali na brązowe plamy



Kalliningrad (obecnie Kaliningrad) — główny plac miasta. Po prawej stronie — tak zwany północny dworzec, w głębi politechnikum, po lewej stronie gmach, gdzie miał swoją siedzibę najwyższy sąd Prus Wschodnich tzw. Straf Senat. W tym gmachu odbyła się rozprawa przeciwko członkom suwalskiego Ruchu Oporu. (zdjęcie z czasów wojny).

krwi, zaschnięte na butach, wymownym ruchem dłoni pokazywali na gardło i zapewniali, że ich (to znaczy więźniów) krew będzie kiedyś też na ich butach.

Był w kaźni „Neubau" strażnik nazwiskiem Kuchnet. Pełnił tu funkcję tłumacza i cenzora listów. Uważał dobrze mówić po polsku. Po ludzku odnosił się do więźniów politycznych. Lubił porozmawiać, poradzić, dać do przeczytania gazetę. Od niego więźniowie z Suwałk dowiadywali się o klęsce pod Stalingradem i innych wydarzeniach na froncie. On również zaufanym nie skąpił w sekrecie informacji o gilotynie i o tym, jakie ona w królewieckiej kaźni zbiera żniwo.

Porozrzucani po różnych oddziałach więźniowie starali się nawiązać kontakt ze sobą. Udawało się porozmawiać na spacerach. Wykorzystywali rury kanalizacyjne. Pukali Morsem przez ścianę. Dla ogół wiedzieli, jakie transporty przywożono do „Neubau", kogo ścięto i co dzieje się na świecie.

* * *

Pewnego razu przy wykonywaniu wyroku śmierci w kaźni „Neubau" zaszło wydarzenie, którego nawet przebiegli i ostrożni Niemcy nie przewidzieli.

W jednej z cel V oddziału siedział skazany na karę śmierci oficer polskiej marynarki. Pod przybranym nazwiskiem jako ślusarz-specjalista, dostał się do bazy remontowej łodzi podwodnych w Pilawie i tam przez szereg miesięcy prowadził sabotaż. Zadał tym hitlerowcom niejeden skuteczny cios.

Ujęty na gorącym uczynku, szybko osądzony, przeznaczony w pasiak, znalazł się w „Neubau". Był to olbrzymiego wzrostu i niepospolitej siły człowiek. Na spacerach jego prosta, barczysta sylwetka wzbudzała podziw nawet wśród strażników.

Przyszedł dzień egzekucji.

Rozebranego do pasa i skutego przodu dwóch strażników wprowadziło olbrzyma do salki pełnej kwiatów i asystujących przy egzekucji cygniatarzy. Prokurator zaczął mu odczytywać formułkę wyroku śmierci.

Jeden wstrząs mięśni i dwaj trzymający go strażnicy potoczyli się pod ścianę. W ułamku sekundy olbrzym skutymi rękami porwał za pierś prokuratora i przez stół runął z nim na błyszczącą posadzkę. Jakaś nadludzka, przeźmiertna siła wyzwoliła się w tym człowieku. Porwał skutymi rękami prokuratora, poszarpał mu odzież, wyrywał kawały ciała z piersi.

Zaszokowani na sekundę oprawcy jak sfora psów rzucili się na swoją ofiarę. Pół żywego, broczącego krwią prokuratora, z trudem udało się wydobyć ze skutych rąk olbrzyma. Tarzał się ze strażnikami po podłodze, roztrącając ich nogami i skutymi rękami jak odyniec psy w kniei.

O, gdyby miał nieskute ręce... Ogłuszonego krzesłem zawlekli pod gilotynę. Ciało olbrzyma, pieszczone w „Neubau" z imienia i nazwiska nie chciało się zmieścić w żadnej ze skrzyń.

Wieść o wyczynie jego, której nie udało się ukryć w „Neubau" szła z ust do ust. Urastała wokół tego legenda. Od tego czasu skazańców sprowadzano pod gilotynę z rękami skutymi do tyłu.

Raz przywieziono do „Neubau" skazanych na karę śmierci — ojca, matkę i 12-letniego syna. Było to dziecko jeszcze. Pochodzili z Działdowskiego. Skazał ich na śmierć sąd doraźny w Ciechanowie. Przyczyną skazania było zabicie świni. Ojciec bił świnię, matka pomagała, dziecko świeciło. Skazane na straszną śmierć 12-letnie dziecko płakało dzień i noc w celi. Nie rozumiało jeszcze grozy pasów na ubranku, w jakie przybrano go w „Neubau". Błagało o jedzenie. Gumową pałką uciszano dziecko, lub zamykano do lochu

Po 5 tygodniach nadszedł dzień egzekucji. Wyschnięty, żyjący szkielet dziecka jeden ze strażników zaniósł pod topór gilotyny. Ostatnie słowa jego rozdzierającego krzyku po więziennych korytarzach — mamo... mamo... — długo odbijało się echem. Hitlerowskiej sprawiedliwości stało się zadość.

Ileż takich i setki im podobnych tragedii zamkniętych w sobie na zawsze mury więzienia „Neubau". Był tu skazaniec za to, że znaleziono u niego 3 kg mięsa. Był inny, u którego znaleziono łuski karabinowe. Był skazany chłop z Suwalszczyzny, który na katującego go pruskiego kułaka zamierzył się widłami. Było wielu, wielu innych, nieznanych, bezimiennych, o których wiedziała tylko administracja, i kat, który ścinał.

Naprzeciw jednej z cel, w której siedzieli więźniowie z Suwałk było okno, skąd wyglądał stale młody mężczyzna napięty pasami śmierci. Czasem wykorzystując nieuwagę strażników, więźniowie z Suwałk rozmawiali przez okno z samotnym więźniem.

Miał na imię Stefan. Był z zawodu leśniczym. Pochodził gdzieś od Ostrołęki. Przywieziono go do Królewca za działalność w Ruchu Oporu i tu skazano na śmierć.

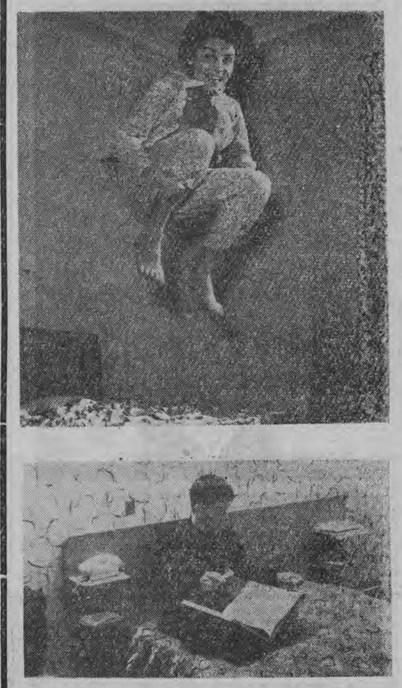
Chciał żyć. To pragnienie było w nim tak silne, że każdy jego ruch, gest, mówił więcej — jak słowa. Na oknie jego celi wisiał zawsze ręcznik. Mówił suwalskim więźniom, że w dniu kiedy z okna jego celi zniknie ten ręcznik, on już nie będzie między żywymi. Co dnia więźniowie z Suwałk spoglądali na okno celi leśnika Stefana. Ręcznik wisiał. Znaczy żył. Pewnej styczniowej środy ręcznik zniknął z okna. Choć okratowane okno nie różniło się niczym od setek innych więziennych okien, było jakieś puste i smutne. Tam już nigdy nie pokazała się głowa Stefana — nie żył.

(Ciąg dalszy w środę)

ROBERTO BENZI

Codziennie z samochodu zatrzymującego się przed gmachem Opery w Paryżu, wyskakuje młody chłopak i szybko wbiega po schodach Opery na dziesiąte piętro, gdzie w samym środku kopuły znajduje się auditorium. Trochę zadyszany zdejmuje marynarkę, siada na taborecie na środku sceny. Przed nim trzy młode kobiety, śpiewaczki o ustalonej już sławie, czekają na rozkazy. 21-letni dyrygent orkiestry — może nim być tylko jeden **Roberto Benzi.**

Roberto jest niespokojny. 10 listopada będzie dla niego dniem wielkiej próby — będzie dyrygował Carmen w Operze. Cały Paryż, nie zważając na jego młody wiek,



Ten młody człowiek studiujący poważnie partyturę Carmen w swoim pokoju hotelowym i rozśmiane dziecko trenujące na łóżku skoki wzwyż — to ten sam Roberto Benzi.

będzie go sądził według tych samych wymagań, jakie stawia się innych dyrygentom, którzy mają już przecież za sobą wiele sukcesów, wiele doświadczenia.

Lewa ręka skierowana w stronę pianisty, prawa daje znak śpiewaczkom — śpiewają one krótką frazę: „La mort, la mort..." Roberto przerywa, prosi o powtórzenie. Śpiewaczki znów zaczynają i znów jest źle. Kreśląc na kawałku papieru znaki, dyrygent tłumaczy jak należy wykonać frazę prawidłowo. „Doskonałość, mówi, jest moim bezwzględnym celem, myślę, że można ją osiągnąć za

Ciąg dalszy na str. 10

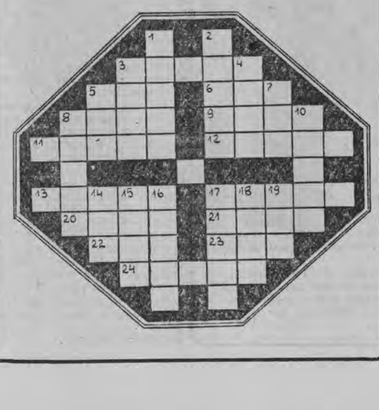
Krzyżówka

POZIOMO:

3. Miara drogich kamieni. 5. Upominek. 6. Pierwiastek chemiczny odkryty przez polską uczoną. 8. Lichy napój. 9. Imię hebrajskie. 11. Mahometańska księga. 12. Reguła, norma. 13. Owad. 17. Pieszczota. 20. Przyrządy do przesiewania. 21. Mitologiczny grecki bożek wojny. 22. Dopływ Amazonki w Ameryce Północnej. 23. Torba. 24. Wąska łódź sportowa.

PIONOWO:

1. Jeden ze znaków zodiaku. 2. Prowizoryczny budynek. 3. Wóz o dwu mocnych kołach. 4. Waga opakowania. 5. Choroba. 7. Rzeka w ZSRR. 8. Lilia niłowa. 10. Notatnik. 14. Legenda. 15. Nagły napad. 16. Ustępstwo od normalnej ceny. 17. Rodzaj biuzki lub żakietu dopasowanego w talii. 18. Napój krzyżówkowy. 19. Przyrząd gimnastyczny.



IGŁA MAGNETYCZNA

Ciąg dalszy ze str. 7

pierwszych poszukiwań złóż rud żelaza. Wykonano kilka wierceń na głębokość od 500 do 1000 m, których wyniki okazały się niezwykle frapujące.

Na podłożu krystalicznym znaleziono serię skał osadowych, mocno scementowanych hematytem (wysokowartościowa ruda żelaza). Warstwa hematytu sięgała zaledwie 2 m. To było jednak sygnałem, mówiącym o tym, że gdzieś blisko powinny występować bogatsze złoża rud żelaza.

W Suwałkach między innymi wykryto skały krystaliczne, zawierające znaczną domieszkę spoiwa hematycznego, które występowało niekiedy w postaci cienkich warstewek. W innych miejscach natrafiono na porfiryki krystaliczne, w których wyraźnie widać było smugi magnetytu.

Nadzwyczaj interesujący jest fakt, że w okolicach Sokólki przebito około 17-metrowy kompleks skał zieleńcowych (amfibolitowych), w których występował magnetyt (również wysokowartościowa ruda żelaza). A trzeba wiedzieć, że magnetyt występuje bardzo rzadko w przyrodzie. Co ciekawe, magnetyt spod Sokólki jest bardziej wartościowy od magnetytu kurskiego i krzyworoskiego.

Geologowie nie spodziewają się jednak, że w północno-wschodniej Polsce znajdą większe pokłady magnetytu. Jego występowanie w okolicach Sokólki tłumaczą tym, że jest to po prostu seria zieleńcowa, oddzielająca kompleks skał starszych od skał młodszych, podobnie jak to ma miejsce w Krzywym Rogu, Kursku i Woroneżu.

Należy tutaj podkreślić, że **niektóre z wierceń przeprowadzonych w województwie białostockim wykryły także serię skał krystalicznych, które są w Zagłębiu Krzyworoskim i Kursko-Woroneskim zdecydowanie związane z występowaniem złóż rud żelaza.**

CO DALEJ?

Jak już wspomniałem, dotychczasowe badania naukowe, przeprowadzane w północno - wschodniej Polsce, wskazują na to, że być może uda się odkryć tutaj złoże rud żelaza i innych metali. Faktem jest, że w skałach krystalicznych na Białostoczyźnie stwierdzono obecność magnetytu, a w skałach osadowych — w okolicach Suwałk — obecność hematytu. Oczywiście dotychczasowe niepełne jeszcze wyniki badań nie potwierdzają całkowicie, że na Białostoczyźnie występują bogate, nadające się do eksploatacji, złoża rud żelaza.

Dlatego też **dla północno-wschodniej Polski, w tym także dla woj. białostockiego, planuje się na najbliższe lata szeroki zakres robót geologicznych, w celu odkrycia ewentualnych złóż rudy żelaza i innych metali.**

Warto nadmienić, że podobne poszukiwania przeprowadzają radzieccy geologowie w okolicach Grodna, Hlebowicz, Bielicy, Zubowlez, Sporowa, Bobowińy i Druskiennik. Natrafili oni na szereg skał, które każą przypuszczać, że gdzieś w pobliżu powinny występować złoża rud żelaza.

Fakt ten świadczy o tym, że być może również i na Białostoczyźnie... Ale nie uprzedzajmy faktów. Najbliższe lata wykażą, czy obecne przypuszczenia i hipotezy naszych geologów staną się rzeczywistością. Oczywiście, nie potrzeba nikogo przekonywać, jakie kolosalne znaczenie miałoby to dla całej gospodarki narodowej i dla samego województwa białostockiego. Czekajmy więc cierpliwie.

ST. ŚWIERAD

Kartka z lektury

Niewielu z nas pamięta tamte dni. Ale gdy dziś sięgamy po podręczniki historii — odczuwamy brak bezpośredniej relacji. Tym chętniej szukamy wszelkich pamiętników i wspomnień ludzi, którzy bądź bezpośrednio uczestniczyli w wielkich wypadkach Rewolucji Październikowej, bądź byli tylko jej świadkami.

Specjalną pozycję zajmuje książka Johna Reeda „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem".

Ten młody dziennikarz amerykański znalazł się w samym centrum wypadków w najgorętszym dla Rosji okresie — okresie Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Jako człowiek obcy i niezwiązany uczuciowo z żadną z walczących stron mógł zupełnie obiektywnie i bezstronnie ocenić sytuację.

A że był to człowiek uczciwy i bystry — świadczy jego książka. Jest to relacja obserwatora wzbogacona o własny komentarz. Reed jest dociekliwy, sięga po dokumenty, którymi ilustruje podane przez siebie fakty. Są tu odezwy i materiały już dziś archiwalne. Rozkazy dowódców małych ugrupowań — i dokumenty rządów. Fotokopie rozkazów, odezw i... przepustek, wydawanych przez młodą władzę radziecką.

W ogólnym chaosie i dezorientacji — Reed szuka i dociека. Oto w przedmowie na jednej z początkowych kartek swej książki pisze:

„Mnie się wydaje, że bolszewicy nie byli siłą destrukcyjną, odwrotnie — sądzę, że partia bolszewicka była jedyną partią w Rosji posiadającą pozytywny program i siłę niezbędną dla przeprowadzenia go w kraju. Gdyby się im nie udało zdobyć władzy, to nie wątpię, że wojska imperialistycznych Niemiec byłyby w Piotrogradzie i Moskwie w grudniu, a Rosja byłaby znów uciskana przez cara.

Dzisiaj, po całym roku rządów radzieckich, wciąż jeszcze jest przyjęte określanie powstania bolszewickiego mianem „awantura". Rzeczywiście, była to awantura, nawet jedna z najwspanialszych awantur, w jakie udał się kiedykolwiek rodzaj ludzki. Dzięki tej awanturze wtargnęły do historii masy pracujące, dla których prostych, a zarazem wielkich pragnień wszystko postawiono na kartę".

I dalej:

„Cokolwiek byśmy myśleli o bolszewizmie, pozostanie faktem niezaprzeczonym, że rewolucja rosyjska jest jednym z największych wydarzeń w dziejach ludzkości, a powstanie bolszewickie — zjawiskiem obchodzącym cały świat. Tak samo jak historycy współcześni poszukują wszelkich źródeł zawierających sprawozdania z mniejszych zdarzeń, jakie miały miejsce podczas Komuny Paryskiej, tak historycy w przyszłości będą chcieli wiedzieć, co się zdarzyło w Piotrogradzie w listopadzie roku 1917; jakim duchem ożywiony był lud, jak wyglądali, mówili i działali jego przywódcy. Pisząc tę książkę miałem to stale na myśli".

I rzeczywiście — z każdej kartki tej książki przebija rzetelność i bezstronność. Później Reed zaangażuje się osobiście w tę sprawę, która tak go zafascynowała i stanie w szeregach komunistów amerykańskich.

Zaś jego książka, która była sensacją w roku 1918 — jest po dziś dzień jednym z najcenniejszych dokumentów mówiących o „dniach, które wstrząsnęły światem".

K. SIEMIATYCKA

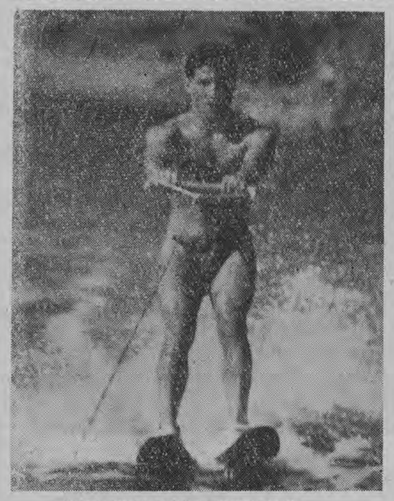
John Reed „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem". Książka i Wiedza. Wydano w ramach Biblioteki Powszechnej.

ROBERTO BENZI

Ciąg dalszy ze str. 9

cenę wytężonej pracy". Podnosi rękę i dodaje: „Praca stanowi trzy czwarte talentu".

O 20.30 próba skończona. Samotna kolacja zjedzona w pośpiechu w kącie jakiejś restauracyjki i powrót pieszo do domu z głową pełną dźwięków. Wśród tych tysiąca melodii brzmiących w uszach, zjawia się nagle wspomnienie jednego, dawnego dźwięku — dźwięku akordeonu. Wspomnienie biegnie wstecz ku małemu miasteczku piemonckiemu, gdzie wśród glicynii bawił się Roberto, słuchając melodii grywanych przez ojca na akordeonie. Ojciec jego bowiem produkował doskonałe akordeony, a chcąc je wypróbować, grywał po całych niemal dniach.



Roberto Benzi z zapałem uprawia sport.

Roberto więc już w dzieciństwie zżył się z muzyką. Bardzo wcześnie zauważono, że ten chłopak ma słuch absolutny. Słuchając sonaty Scarlattiego granej przez swego przyjaciela dentystę, a jednocześnie wielkiego melomana, ku zdziwieniu wszystkich obecnych, Robert potrafił wychwycić ton fałszywy, zupełnie niezauważony przez innych. W wieku 5 lat odkryto ucho Roberta, wkrótce poznano również jego palce. Na konkursie w Voghera, w którym brało udział 180 uczestników, Roberto zdobył pierwsze miejsce. Gdy, oprócz przewidzianej w programie Rosamundy, zagrał na akordeonie walca własnej kompozycji, publiczność była zdumiona. Przewodniczący jury, biorąc na kolana małego laureata zawołał: „to jest fenomen" i wręczył mu złoty medal, dyplom i 5 000 lirów.

To było preludium sławy. Lecz już wtedy Roberto wiedział, że sława nie przychodzi sama. Poprzedza ją okres uciążliwej pracy: nie kończących się solfeżów i gam.

Każdy z nas ma swoje miasto, które wiąże się z jakimś decydującym momentem w życiu. Dla jednych jest to Rzym, dla innych Genewa czy Paryż. Dla Roberta będzie to Vintimille, gdzie w kinie po raz pierwszy zobaczył Leopolda Stokowskiego dyrygującego orkiestrą Filharmonii Filadelfijskiej. Od tej chwili jego marzenia są zupełnie sprecyzowane — będzie dyrygentem.

Przychodzi chwila, kiedy marzenia te zaczynają przybierać realne kształty. Pewnego pięknego wieczoru w Operze w Bayonne, po podniesieniu kurtyny, ukazuje się publiczności widok niecodzienny. Na czele 30 muzyków — mały cherubin z czarnymi lokalami, w krótkich spodenkach, dyryguje Cyrulikiem Sewilskim i uwerturą do „Oberona" Webera. Koncert ten staje się triumfem cudownego dziecka, jak nazywano wówczas małego Roberta.

Przychodzą następne lata wytężonej pracy i coraz liczniejszych koncertów. 30 listopada 1948 r. w olbrzymiej sali Pleyela wypełnionej po brzegi, w loży prezydenta pani Roosevelt ma łzy w oczach, gdy mówi do prezydenta Vincent Auriola: „Doznałam jednej z największych emocji estetycznych w moim życiu". Młody chłopak, niedawno jeszcze nieznany nikomu, stał się sławny. Bogota, Lima, Caracas, Budapeszt, Warszawa, Kopenhaga — oto trasa jego artystycznych podróży.

Roberto stał się wirtuozem, gdyby się odważono, nazwaliby go mistrzem. Ten młody artysta powiedział kiedyś, że pragnąłby stać się syntezą Toscaniniego, Furtwanglera i Bruno Waltera. Furtwangler posiadał doskonałą znajomość tekstu, Bruno Walter — elegancję niezbędną przy wykonywaniu Mozarta, Toscanini był tym, który odważył się we własnej interpretacji wyprzedzić myśl kompozytora.

Idąc ulicami Paryża po pracowitym wieczorze w Operze, Roberto jeszcze raz przebiega w myśli drogę swej sławy i nagle uśmiech zjawia się na jego twarzy, gdy mówi sam do siebie: „Wszystko to, co zwie się sławą, nigdy mnie nie interesowało. Jest bardzo proste wytłumaczenie tego. — Mam słuch absolutny. Jest to zjawisko bardzo rzadkie i równie dobrze mogło przypaść w udziale komu innemu. Zdarzyło się to mnie, i to wszystko".

10 listopada — pierwsze przedstawienie Carmen w Operze. Obecny jest prezydent Republiki i inni dostojnicy państwowi. Sala wypełniona do ostatniego miejsca. Wielki sukces całego zespołu — burzliwe oklaski publiczności są dowodem wielkiego uznania.

Świetna aktorka Jane Rhodes zachwyciła widzów. Przedstawienie to było jednocześnie sprawdzianem niezwykłego talentu młodego dyrygenta, Roberto Benzi. Promieniujący młodością i entuzjazmem uzyskał tę precyzję, tę doskonałość, o jakiej mówił podczas prób. Roberto Benzi zdał dobrze swój wielki egzamin. „Cudowne dziecko" nie zawiodło oczekiwań publiczności.

Na podstawie „Paris Match" — U. J.

POLSKI ZESPÓŁ TAŃCA znów w Białymstoku

Gdy uniesie się w górę kurtyna, a scena zakwitnie różnymi kolorami tęczy, zjawia się u widzów zachwyt nad pięknem kompozycji tańców, bogatym folklorem, temperamentem, żywiołowością i prawdziwie stylową choreografią.

Polski Zespół Tańca kierowany przez Eugeniusza Paplińskiego zdobył sobie uznanie w kraju i za granicą. 52 występy poza granicami Polski rozsławiły piękno ludowego tańca polskiego. Entuzjazm widzów towarzyszył wszystkim występom zespołu, a występów tych było od roku 1955 aż 400 tysięcy.

Trudno powiedzieć, który taniec wykonywany przez Zespół zasługuje na wyróżnienie. Wszystkie są tak piękne, wykonane z takim wdziękiem i tak precyzyjnie, że każde wystąpienie tancerza czy tancerki jest czymś niepowtarzalnym i niezapomnianym. Czy będzie to wspaniały balet „Wesele Krakowskie", do którego muzykę skomponował Karol Kurpiński, czy pełen pogodnego humoru obrazek taneczny „Swatka", czy też pełen elegancji „Polonez" tańcowy z gracją na tle muzyki Polonezu Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny", czy wreszcie słynne tańce podhalańskie Cupkany, Zbójnicki i Zwrtany ujęte w całość „Podhale" — na wszystkich scenach świata budzą jednakowy entuzjazm.

A oto głosy prasy zagranicznej.

„Liberal — Demokratische Zeitung" pisze: Dziękujemy Polskiemu Zespołowi Tańca nie tylko za niezapomniany wieczór, ale również za moc najpiękniejszych podniet dla naszej własnej pracy".



NA ZDJĘCIU: pełna temperamentu scena z „Wesela Krakowskiego". Fot. — J. Makal

Polityka — Belgrad z dnia 26 lipca 1957 r. — „Podobnie jak Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze" — Polski Zespół Tańca Eugeniusza Paplińskiego, również pielęgnuje folklor, jednakże poprzez głęboko sięgającą stylizację. Papliński idzie po tej drodze bardzo daleko i konsekwentnie, czyniąc z tańców ludowych środek wyrazu dla określonych treści, jak np. w humorystycznej scenie „Swatka" lub staropolskim balecie opartym na tematyce ludowej pt. „Wesele Krakowskie".

Radziecka Kultura — Moskwa — „Po trzytygodniowych sukcesach w miastach Związku Radzieckiego wystąpił Polski Zespół Tańca w Moskwie. Program zespołu daje duże zadowolenie i poszczególne numery zostały skomponowane tak ciekawie i umiejętnie, że przed oczyma widzów stronica po stronicy, otwierają się żywe karty historii Polski".

Białystok gościł będzie Polski Zespół Tańca już po raz drugi.

W dniach 1, 2, 3 i 4 grudnia zachwycać się będziemy znowu pięknem tańców, barwnością kostiumów opracowanych przez znanego plastyka Marcina Szancera. Występy Zespołu Eugeniusza Paplińskiego odbywać się będą w sali Teatru im. Al. Węgierki. (as)

NASZ KONKURS na najpiękniejsze twarze dziewcząt Białostocczyzny

I znowu otrzymaliśmy nową serię zdjęć młodych białostoczanek i nowe listy. Rzecz charakterystyczna, wiele dziewcząt ma, a właściwie miało dużo obaw. Oto, co pisze do nas p. Marietta:

„Nie miałam odwagi wysłać mego zdjęcia, aże po ukazaniu się pierwszych zdjęć, zrezygnowałam z obaw. Teraz sądzę, że konkurs jest dobry i że na „coś takiego" czekało wiele dziewcząt. Przesyłam moc pozdrowień i słowa uznania dla organizatorów konkursu".

Wypowiadaliśmy już swoje zdanie na temat obaw. Dziś powtórzyć możemy raz jeszcze — że trudno zrozumieć lęk przed własną urodą. Tego rodzaju obawy nie mają przecież sensu.

Odpowiadamy jednocześnie na pytanie p. R.B. z Białegostoku. Czytelnicy również biorą udział w konkursie, typując dziewczęta na podstawie zamieszczonych zdjęć na najpiękniejszą białostoczankę na rok 1959/60. Swoje spostrzeżenia można już nadsyłać na adres „Magazynu", jeśli oczywiście zdjęcia dotychczas zamieszczone wystarczą Panu na wydanie trafnego sądu.

W odpowiedzi p. Joannie R.: Oczywiście, nasz konkurs jest zbliżony charakterem do tygodniowych wywiadów „Dookoła Świata" z piękną dziewczyną. I tam i tu, bohaterkami są nie gwiazdy filmowe, a po prostu ładne dziewczęta; takie, których dziesiątki, spotykamy na ulicy, w parku, w teatrze, w kinie i kawiarni. I tam i tu zamieszczone w „Gazecie" zdjęcie może być przystowiowym „pierwszy i ostatni raz". Dlatego pewnie konkurs jest miły, i dlatego jest powodem wielu przyjemnych listów, które otrzymujemy.

A teraz gorąca prośba — nadsyłajcie nam zdjęcia większe. Najlepiej pocztówkowe, lub półpocztówkowe. Format zdjęć legitymacyjnych nie nadaje się na konkurs. Nikniе uroda — same sobie szkodzicie.



Dziś — trzy aktualnie najpiękniejsze kobiety świata: 21-letnia Holenderka Corinne Rottschaifer (pośrodku), 17-letnia Peruwianka Maria Rossel (z lewej) i 18-letnia Ziva Schomrat z Izraela. Fot. — CAF



Marietta.



Joanna Liszewska z Suwałk.

Z redakcyjnej skrzynki

P. JANUSZ KRUSZYŃSKI — Proszę nam wierzyć, że my też wiemy, iż stolicą Szwajcarii nie jest Genewa. Niemniej dziękujemy Panu bardzo za tę uwagę. Cóż, trzeba wybaczyć. Nasi reporterzy zwiedzili taki kawał świata — i to w ciągu dnia — że pomyłka na dobrą sprawę jest nawet wytłumaczona. Ze zmęczenia człowiek robi nie takie głupstwa.

P. JANINA BOROWIECKA — O metodach leczenia raka proszę czytać w następnym numerze „Magazynu". Dziękujemy za miły list.

P. KAZIMIERZ RZ. — Czy nasza ekipa ma zamiar wyjechać w podobną podróż za granicę? Oczywiście. Trudno tylko przewidzieć, czy podobna wyprawa następnym razem osobiście się bez dewiz. Cieszy nas, że reportaż „Dookoła Europy bez dewiz" bardzo się Panu podobał. Pisze Pan: „Więcej takich pozycji w „Magazynie". Postaramy się.

P. KRYSIA Z LEŚNICZÓWKI — Nie możemy obiecać. Na ogół młode i ładne dziewczęta same potrafią wybrać sobie chłopca. Że każdy okazuje się daleki od ideału — to już nie nasza wina. W życiu, proszę Pani, na ogół spotyka się ludzi, nie ideały. W przeciwnym wypadku takie spotkania byłyby bardzo nudne.

P. JAN K. — Pyta Pan, czy obrazy, które znajdowały się na wystawie prac J. Lengiewicza w „Domu Prasy", można zakupić. Nie wszystkie. Ale po rozmowie z autorem sądzimy, że dojdziecie Panowie do porozumienia. J. Lengiewicz pracuje w naszej redakcji.

WIADOMOŚCI ze świata

Uczeni radzieccy zamierzają sfotografować Marsa

WASZYNGTON (PAP) 27. 11. Przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych znakomity uczony radziecki, „ojciec sputników", Leonid Siedow oświadczył, że uczeni radzieccy zamierzają sfotografować planetę Mars, gdy powstaną warunki analogiczne do tych, które pozwoliły im na sfotografowanie odwrotnej strony Księżyca.

Wspólny komunikat radziecko - gwinejski

MOSKWA (PAP) 27. 11. W dniu 26 bm. na Kremlu podpisany został wspólny komunikat radziecko-gwinejski.

Komunikat podpisali wicepremier ZSRR **Frol Kozłow** oraz prezydent i premier Gwinei **Sekou Toure.**

Odwołanie w procesie Zimmermanna

BONN (PAP) 27. 11. Prokuraturą w Bielefeld wniosła w czwartek do Sądu Najwyższego w Karlsruhe odwołanie przeciwko unieważnieniu b. szefa policji bezpieczeństwa i SD w Białymstoku Herberta Zimmermanna.

Prokurator domagał się dla Zimmermanna kary 10 lat więzienia.

Polska dostarczy ZSRR 6 wielkich cukrowni

MOSKWA (PAP) 27. 11. W wyniku rozmów przeprowadzonych w Moskwie między delegacją Centrali Handlu Zagranicznego PRL „CEKOP" a przedstawicielami Centrali Handlowej Importu Maszynowego ZSRR „Techmaszimport", w dniu 26 bm. obie strony zawarły umowę, na mocy której Polska dostarczy Związkowi Radzieckiemu sześć nowoczesnych cukrowni.

Katastrofa w kopalni na Węgrzech

BUDAPESZT (PAP) 27. 11. Agencja MTI opublikowała oficjalny komunikat w związku z katastrofą, jaka nastąpiła w nocy z środy na czwartek w kopalni Matravideki w pobliżu Gyongyos, w północnej części Węgier. Wskutek wybuchu, jaki nastąpił w kopalni, zginęło 31 górników. Dzięki podjętej natychmiast akcji ratowniczej zdołano uratować 144 górników znajdujących się pod ziemią.

Miasto na sprzedaż

MELBOURNE (PAP) 27. 11. Liczące 3 tys. mieszkańców miasteczko Warragamba w Nowej Południowej Walii (Australia), którego budowa kosztowała 1.200 tys. funtów szterlingów, zostanie w przyszłym roku wystawione na sprzedaż. Miasto to, położone w odległości 12 kilometrów od Sydney, zostało zbudowane przez towarzystwo melioracyjne „Sydney Metropolitan Water Board" dla budowniczych zapory wodnej w Warragamba i ich rodzin. Posiada ono 14 sklepów, boisko sportowe, przedszkole i ośrodek zdrowia.

Z kraju

Z sesji poświęconej Słowackiemu

WARSZAWA (PAP) 27. 11. W trzecim dniu toczących się w Warszawie obrad wielkiej sesji naukowej, poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, podobnie jak i w czasie poprzednich dwóch dni, omawiano wybrane zagadnienia twórczości znakomitego poety polskiego.

Czym bawiły się dzieci przed 1000 lat?

SZCZECIN (PAP) 27. 11. Na przestrzeni minionego tysiąclecia zainteresowania dzieci w pewnych dziedzinach uległy bardzo małym zmianom. Udowodnił to szczeciński archeolog — Marian Rulkiewicz, który podczas dziesiątków tysięcy przedmiotów z okresu wczesnego średniowiecza odnalazł ponad 100 zabytków, służących dzieciom jako zabawki.

Wśród odnalezionych zabawek znajdują się stylizowane załączki rogowe, wirujące baki drewniane, łódki z kory sosnowej lub drewna, fujarki, gwizdki i gwizdawki, miniaturowe naczyńka glinlane, łyżki i płozy sanecz kowe z kości oraz wiele innych.

Najstarsze małżeństwo chłopskie na Pomorzu

BYDGOSZCZ (PAP) 27. 11. Wiele kwiatów i serdecznych życzeń otrzymali wczoraj od swych sąsiadów mieszkańcy Nowej Wsi w pow. Toruń: 92-letni Jan Anusiak i jego rownie sędziwa małżonka 82-letnia Marta, którzy zawarli związek małżeński 27 listopada 1894 roku.

POGODA

W SOBOTĘ — chmurno z przejaśnieniami. Temperatura ok. +1 st. Wiatry umiarkowane okresami dość silne południowo-wschodnie.

W NIEDZIELĘ — chmurno z rozpogodzeniami. Temperatura bez zmian.

RADIOWY PROGRAM TELEWIZYJNY

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.25 Muzyka poranna; 7.45 Audycja dla dzieci starszych; 9.20 Muzyka popularna; 10.10 Koncert poranny; 11.35 Taniec i piosenka; 12.50 Pieśni i kompozycje polskich; 13.00 „4x15 minut muzyki rozrywkowej; 14.25 Solista z orkiestrą; 16.05 „Wspomnienia z dni Rewolucji" — audycja dokumentalna; 16.35 Koncert z nagrań Orkiestry Symfonicznej Filmonii Łódzkiej i Londyńskiej; 17.00 Dla dzieci; 17.30 Ludowa muzyka albańska; 18.05 „Historie nie z tej ziemi"; 18.25 Polska muzyka rozrywkowa; 19.05 Piosenki w wykonaniu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze"; 19.30 Pieśni do słów M. Konopnickiej; 21.00 „Cena strachu" — audycja detektywna; 22.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

5.10 Dobre futerko i dobre mięso — kom.; 7.30 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 9.15 Radio-słuchowisko młodzieżowe; 10.00 Muzyka dla wszystkich; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Poranny koncert chopinowski; 11.30 Suity baletowe kompozytorów polskich; 13.10 Ze zbiorów polskich folklorystów; 13.30 Dla dzieci: 17.00 Ploteczki z własnego podwórka — felieton; 17.10 Koncert życzeń; 17.55 Felieton tygodnia; 17.45 Z miast i wsi województwa; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 20.35 Korespondencja z zagranicy; 21.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny; 22.00 Wieczór z Kantelen.

PROGRAM TELEWIZJI

17.30 Program dla młodzieży; 19.35 „Prezz" — magazyn kulturalny; 19.30 Dziennik Telewizyjny; 20.00 Tele - Foto - Wystawa; 20.10 Program tygodnia; 20.20 „Douce" — film fabularny prod. francuskiej (od lat 16); 22.00 Ostatnie Wiadomości; 22.05 Program rozrywkowy.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Melodie R. Stolza; 9.05 „Fala 56"; 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym; 11.00 Przegląd muzyczny tygodnia; 11.25 Muzyka rozrywkowa; 14.00 Radziecka muzyka operetkowa; 16.20 „Opowieść o przyjaźni i wierności" — słuchowisko; 17.21 Muzyka taneczna; 18.05 Utwory kompozytorów albańskich; 19.05 Muzyka taneczna; 20.30 Matysiakowie; 21.00 Koncert estradowy; 22.00 Humoreska O. Wyszni; 22.30 Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Lucernie — 1959.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.00 Muzyka organowa; 9.25 Kronika studencka; 9.40 Miniatury literackie — aud. słow. - muz.; 10.35 Nowe nagrania; 11.00 Poezje i muzyka; 11.30 Muzyka ludowa Albanii; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.15 W rocznicę powstania listopadowego; 13.30 Audycja satyryczna; 13.55 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Radiowy Teatrzyk Harcerski: Ojciec Małgorzaty — Róży; 16.20 Koncert chóralny; 17.15 Koncert jubileuszowy z okazji 15-lecia Polskiego Radia; 19.05 „Balka" — słuch.; 21.30 Dukat Karola Wielkiego — fragm. pow. H. Nurgera; 23.00 Muzyka różnych narodów.

PROGRAM TELEWIZJI

14.00 „Kapelusz pana Anatola" — film fabularny prod. polskiej; 17.15 Program dla dzieci starszych; 17.45 Polska Kronika Filmowa; 17.55 Estrada poetycka; 19.25 „Andrzejki" — widowisko regionalne; 19.50 Dziennik Telewizyjny i Niedzielny Magazyn Aktualności; 19.45 Teleturniej „Szukamy wspólnika"; 20.45 „Niepotrzebny" — film fabularny prod. francuskiej (od lat 18); Na zakończenie programu — Ostatnie Wiadomości.

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA
BIAŁYSTOK

Godz. 16.30 — Hala Jagiellonii — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo klasy A Juvenia Białystok — Włókniarz Białystok.

Godz. 17.30 — Hala Jagiellonii — Mecz koszykówki kobiet o mistrzostwo klasy A Juvenia Białystok — Mazur Ełk.

Godz. 18 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz koszykówki kobiet o mistrzostwo klasy A AZS Białystok — MKS Ełk.

EŁK

Godz. 18 — Sala Mazura — Mecze koszykówki mężczyzn o mistrzostwo klasy A Mazur Ełk — AZS I B Białystok, MKS Ełk — Pogoń Łapy.

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 9.30 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecz koszykówki kobiet o mistrzostwo klasy A Juvenia Białystok — MKS Ełk.

Godz. 12 — Hala Jagiellonii — Towarzyski mecz bokserski Białystok (reprezentacja) — Gedania Gdańsk (II liga).

EŁK

Godz. 10.30 — Sala Mazura — Mecze koszykówki mężczyzn o mistrzostwo klasy A Mazur Ełk — Pogoń Łapy, MKS Ełk — AZS I B Białystok.

Godz. 12 — Mecz bokserski o mistrzostwo klasy B Mazur Ełk — Hańcza Węgry.

ŁOMŻA

Godz. 12 — Sala Domu Kultury — Mecz bokserski o mistrzostwo klasy B ŁKS Łomża — Polonia I B Białystok. (ko)

W KILKU wierszach

W dniach 30 listopada i 1 grudnia br. odbędzie się w Białymstoku dziesiąta w bieżącej kadencji sesja Miejskiej Rady Narodowej.

30 listopada obrady rozpoczną się o godzinie 17-ej w małej sali konferencyjnej Prezydium MRN przy ulicy Lenina 9. Pierwszy dzień obrad poświęcony będzie sprawom organizacyjnym, a więc zmianom w składzie osobowym Prezydium, Rady oraz Komisji MRN. Na sesji powołana także zostanie Komisja do Spraw Kontaktów Bloków Partyjnych i Czynów Społecznych. Ponadto w dniu tym radni omówią podział miasta na dzielnice, zatwierdzą zasady nazw ulic oraz ustalą zadania wynikające z nadwyżki budżetowej bież. roku.

Obrady w drugim dniu sesji rozpoczną się o godzinie 9-ej w sali konferencyjnej „Domu Prasy" przy ulicy Wesołowskiego 1 i poświęcone będą działalności Miejskiej Rady Narodowej i jej organów w świetle uchwał III Plenum KC PZPR.

W sobotę, 28 listopada o godzinie 9.30 w małej sali konferencyjnej Komitetu Wojewódzkiego PZPR odbędzie się, zorganizowana przez KW ZMS, Wojewódzka Narada Aktywu Robotniczego poświęcona zadaniom grup działania ZMS wynikającym z uchwał III Plenum KC PZPR.

W naradzie wezmą udział młodzi inżynierowie i technicy, brygadziści, sekretarze grup z większych zakładów pracy.

*

W niedzielę, 29 listopada o godzinie 17.30 w czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki odbędzie się prelekcja ilustrowana zdjęciami, dźwiękiem i filmem pt.: „3 tysiące kilometrów wzdłuż i wszerz po Jugosławii". Będą to wrażenia z podróży red. Włodzimierza Łozińskiego. (Hr)

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i w niedzielę — „Nasze kochane dziatki", godz. 19.

KINA

„Pokój" — w sobotę i w niedzielę — „Postrach kobiet", prod. francuskiej (od lat 16), dodatek — „Czy wiecie że 3.30", godz. 11, 12.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Otello", prod. amerykańskiej (od lat 16), dodatek — „Świerszyk", godz. 10.30, 12, 15.30, 17.45 i 20. W niedzielę — Program składany dla dzieci: „O kaczce piotce"; „Pole-lejonek prof. Filutka" — „Miś zabijaka"; „Niezwykła podróż"; „Tajemnica starego zamku", godz. 10.30 i 11.45; „Otello" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Żelazny kwiat", prod. węgierskiej (od lat 18), dodatek — „Chwila wspomnień", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20. W niedzielę — Program dla dzieci: „Królowa śniegu", prod. radzieckiej, godz. 10.30 i 11.45; „Żelazny kwiat", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę — „Dom w którym żyjemy", prod. radzieckiej (od lat 16), godz. 16, 18 i 20. W niedzielę — „Pilot rozrzutowców", prod. radzieckiej (od lat 12), godz. 16, 18 i 20.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Szpieg z Taiwanu", prod. chińskiej (od lat 16) w sobotę — godz. 18; w niedzielę — godz. 15 i 18.

WDK — w sobotę — „Sztuka ulicy", „PKF", „Generał śmierć", godz. 17, w niedzielę — „Wesołe światy" (od lat 7), godz. 10, 12, 16 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — w sobotę i w niedzielę — „Przy wo morza", prod. bułgarskiej (od lat 16), godz. 16.30 i 19.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Awantura o Basię", „Millenium" w Łomży — „Los człowieka"

Grajewo — „Jadzia-nik" w Łomży — „Śniegi Kilimandżaro"

Suwałki — „Sy-many"

Augustów — „Biedna strzała"

Bielsk - Podlaski — „Fatima"

Wasilków — „W okopach Stalingradu"

Czarna Wieś — „Pułapka miłości"

Grajewo — „Na polu chwały"

Olecko — „Pociąg"

Łapy — „Inspekcja pana Anatola"

Zambrów — „Łapać złodzieja"

Hajnówka — „Baza ludzi umarłych"

Siemiatycze — „Lotna"

Sokólka — „Bohaterka dnia"

Mońki — „Morderca mieszka pod nr 21"

Goldap — „Dziewczyna z gitarą"

Wys. Maz. — „Guendalina"

Jedwabne — „Moralność pani Dulskiej"

Kolno — „Uwodziciel"

Szczuczyn — „Pewnej soboty wieczorem"

Sejny — „Złodziej"

Supraśl — „Prawo morza"

Knyszyn — „Syn w szufladzie"

Rajgród — „Gwiazdy"

Stawiski — „Los człowieka"

Brańsk — „Nocny pościg"

Ciechanowiec — „Grzech"

Drohiczyn — „Dwoje z wielkiej rzeki"

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09 informacji 22-22.

Pogotowie WSW tel 32-34.

Apteka nr 4 ul Mazowiecka 41, tel. 23-39.

JUŻ DZIŚ ZOBACZYMY

na ekranie kina „SYRENA"

film produkcji węgierskiej



„ŻELAZNY KWIAT"

WIELKI DRAMAT MIŁOSNY ZREALIZOWANY WEDŁUG NOWELI ANDORA GELLARI

w roli głównej: MARI TÖRÖCSIK

— bohaterka filmów: „Karuzela miłości", „Dwa zeznania", „Skrzywdzona"

k 1684-1

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

Zamienię 2 pokoje z kuchnią z wygodami (telefon, garaż na moto) — na podobne, Białystok, Wołodyjowskiego 3 m. 14 (obok szpitali i stadionu). g 3352-1

Kawaler z matką poszukuje pokoju z kuchnią (lub kuchnią wspólną), cena obojętna. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń. g 3356-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam zaraz dom z ogrodem (z wolnym mieszkaniem). Białystok, Słonimska 35. g 3356-1

Aparat filmowy kompletny 16 mm radziecki — sprzedam. Białystok, ul. Staszica 9, Gryglerów. g 3359-1

Sprzedam przyczepę dłużycową, stan dobry. Białystok, Suwalska 10, Jeleniówki. g 3351-1

RÓŻNE

Ostrzegam przed kupnem domu w Białymstoku przy ul. Losia 4 (Osiedle Dojlidy) — stanowiącego wspólną własność, Halina Popow. g 3350-1

Za długi mego męża, Czesława Sokołowskiego — nie odpowiadam — Władysława Sokołowska. g 3360-1

PRZETARGI

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Siemiatyczach ogłasza przetarg nieograniczony na oczyszczenie placu pod składowanie lodu oraz jego nagromadzenie i okrycie na 1960 r.

Udział w przetargu mogą brać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Zgłoszenia przyjmuje Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Siemiatyczach do dnia 14 grudnia 1959 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14. XII. 1959 r. o godz. 11-ej.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

k 1683-1

Komenda Wojewódzka MO w Białymstoku ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodów:

1) Osobowy marki „Skoda 1101" szt. 1, cena wywoławcza 22.500 zł;

2) osobowo-terenowe marki „Gaz-67" szt. 2, cena wywoławcza 22.500 zł.

Samochody oglądać można w dni powszednie w godz. 12.00 — 16.00 w Białymstoku, ul. Nowy Świat nr 3, w budynku stacji obsługi.

Przetarg odbędzie się w budynku Stacji Obsługi przy ul. Nowy Świat nr 3 w dniach:

1) w środę, 9.XII.1959 r. godz. 10.00; 2) w sobotę, 19.XII. 1959 r. godz. 10.00; 3) w środę, 30.XII.1959 r. godz. 10.00.

W przetargu mogą brać udział instytucje uspołecznione i osoby prywatne. Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. sumy wywoławczej w kasie KW MO, przy ul. Sienkiewicza nr 65, pokój nr 96 w godz. 10.00 — 14.00, lub przelewem bankowym na konto nr 113-110-115 NBP II Oddział Miejski w Białymstoku.

k 1681-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Majstra tkackiego na krosna bawełniane — zatrudnią Olsztyńskie Zakłady Sieci Rybackich w Korszach. k 1654-0

MAGAZYNEK HUMORU i SATYRY

CIEKAWE!

KIEDY NIE WOLNO BIĆ ŻONY

Do dziś obowiązuje jeszcze w Anglii ustawa z roku 1650, która zakazuje mężowi bić żonę między godziną 9 wieczór a 6 rano, ponieważ... „hałas wywołany karą cielesną może zakłócić spoczynek sąsiadów".

„MONA LIZA" Z TWARZĄ FERNANDELA

Salvadore Dali, znany z różnych dziwactw malarz hiszpański, wykonał ostatnio kilka kopii słynnego obrazu „Mona Liza" Leonardo da Vinci. Na każdym portrecie, zamiast głowy Mony Lizy umieścił podobizny znanych osobistości, między innymi Fernandela, Wilhelma II oraz swoją.

NIC NOWEGO...

W jednym z wojskowych szpitali we Francji przez kilka dni przebywał żołnierz, podejrzany o symulowanie choroby. Pewnego dnia lekarz pyta dyżurnego sierżanta:

— Co nowego dzisiaj, sierżancie?

— A nic, panie majorze — odpowiada sierżant. — Tylko ten symulant, który przez tydzień wmawiał w nas bezskutecznie poważną chorobę, zmarł dzisiaj w nocy.

PIOSENKA Z... MAREK SAMOCHODOWYCH

Ostatnio we Włoszech dużym powodzeniem cieszy się piosenka miłosna, której autorem jest Ennio Flaiano. Ciekawe jest to, że autor układając tekst piosenki, posłużył się wyłącznie nazwami znanych marek samochodowych.

COŚ DLA NOSA

Już piękne Egipcjanki żyjące 6 tysięcy lat przed nami, używały przeróżnych wonności, za pomocą których chciały podnieść swój czar i wdzięk.

Madame Pompadour tak wielką rolę przywiązywała do pachnideł, że wydawała na nie w ciągu roku aż pół miliona franków w złocie.

Dzisiaj mamy ogromne laboratoria produkujące wonności, zbijające na nich kolosalne majątki.

Są też kraje, jak na przykład Bułgaria, gdzie jednym z najważniejszych źródeł dewiz stał się surowiec, z którego produkuje się perfumy.

W Ameryce istnieją nawet specjalni eksperci od zapachów. Jednemu z nich — panu H. T. Peckowi udało się stwierdzić, że: zapachy chypru, jaśminu i czerwonej róży wybierają zawsze kobiety sentymentalne, zmysłowe i rozrzutne. Kobiety, mające duże poczucie estetyki i kobiety wykształcone wolą zapach fiołków, a kobiety pracujące lubią delikatne wody kolońskie. Zapach piżmu jest według pana H. T. Pecka ulubionym zapachem kobiet o obfitych kształtach.

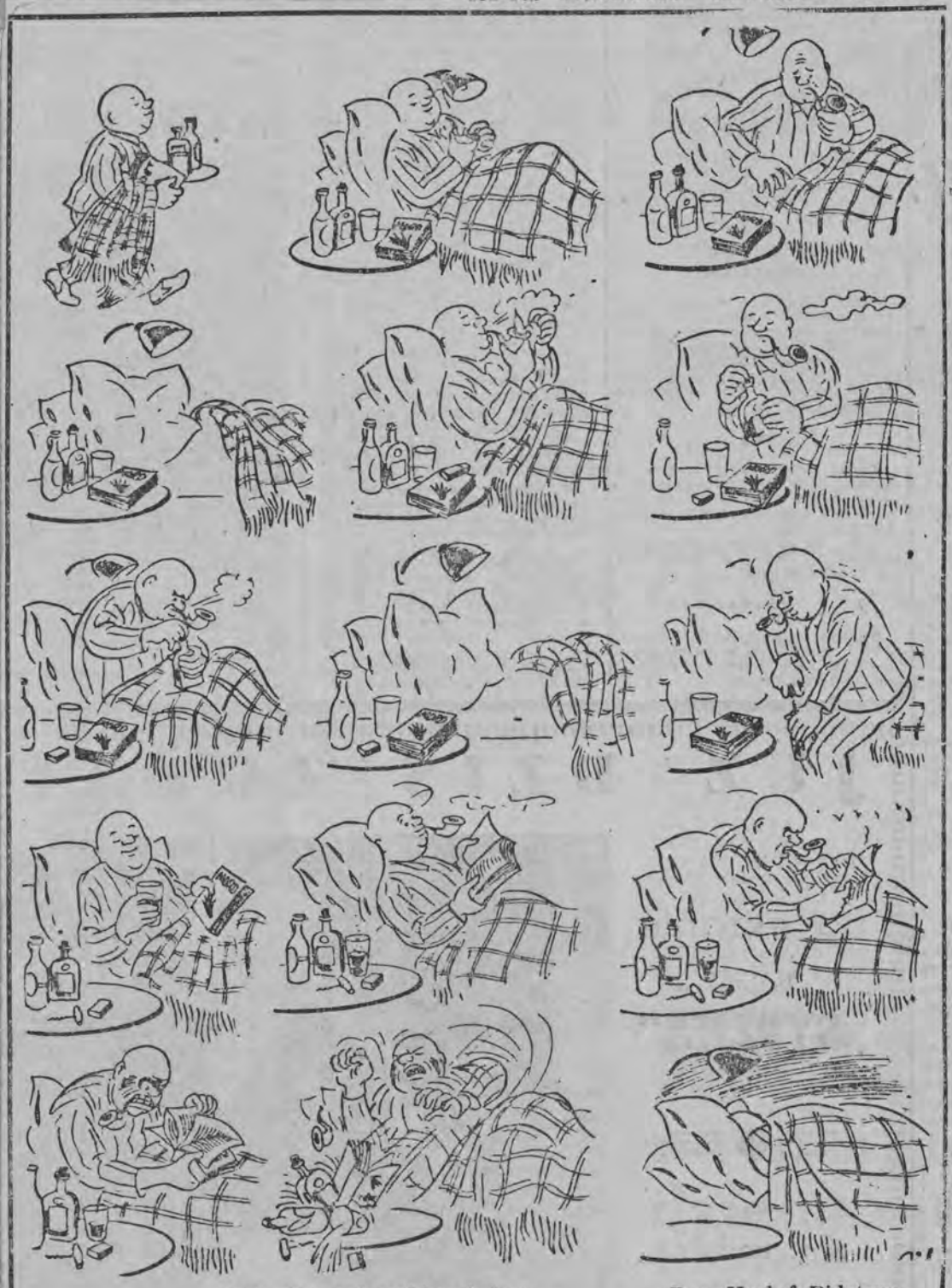
A czy wiecie, że na jeden mały flakonik perfum musi stracić życie wiele kwiatów? Aby uzyskać na przykład 1 kilogram różanego olejku, muszą zerwać w Bułgarii 5 tys. kg płatków róż. Obrywanie płatków odbywa się oczywiście ręcznie. Do produkcji perfum nadaje się tylko parę odmian róż, a trzeba dodać, że w ogóle mamy rozmaitych odmian kwiatu róży około 7 tys.

Zwolennicy subtelnego zapachu jaśminu nie wiedzą chyba, że dla zdobycia 1 litra esencji potrzeba aż 350 kg jaśminowych kwiatów.

Kwiaty zerwane z 15 pomarańczowych drzew dadzą 1 litr pomarańczowego olejku.

Łatwiej więc skomponować piosenkę o „zapachu perfum jak mgła" niż wyprodukować tych perfum choćby 1 gram.

Opracowała — as.



Historyjka pod znakiem kataru. Rys. Herluf Bidstrup

Porady Feliksa

Jak przewozić świnie

Zdarzyło się w dniu 3 listopada, że kierowca z Przedsiębiorstwa Budowlanego w Sokółce wiózł służbowym samochodem świnię. Żywą oczywiście. Milicja dopatrzyła się jednak w tym zjawisku pewnych nieprawidłowości i przerwała dalszą, niewygodną dla zwierzęcia podróż. Trzeba tu zaznaczyć, że był to wóz terenowy — osobowy, posiadający cztery siedzenia, a ponieważ jechało w nim czterech panów, więc brak było miejsca siedzącego dla świni. No i sam samochód nie był dość odpowiedni dla tego rodzaju pasażera.

Aby na przyszłość wyeliminować przykre nieporozumienia, chcę poinformować wszystkich spekulantów jakimi samochodami należy przewozić żywe świnie.

A więc najodpowiedniejszym jest francuski „Citroen" — wóz niski i świni łatwo do niego wejść i po dotarciu do celu — wyleźć. „Cadillac" też się do przewozu świni nadaje. Można też do tego celu używać „Warszawę" i „Forda". Ewentualnie wozy PKS ale pod uwagę należy tu brać tylne siedzenie, które jest dostatecznie szerokie i świnia może na nim wygodnie podróżować.

Wskazanym też jest, aby spekulanci przewożący świnie, odpowiednio ubrali w spodnie, marynarkę, koszulę, krawatkę, kapelusz, a to w tym celu, by zatrzeć istniejące jeszcze między tego rodzaju pasażerka a nimi różnice zewnętrzne.

Warto zaraz też zaznaczyć, że po takiej podróży świni nie można umieszczać w chlewie. Jeśli ją trzeba na przykład przez jedną noc przechować, to najlepiej w łóżku, pod kołdrą z tym, że pościel musi być bezwzględnie biała.

Wszystkim spekulantom z góry dziękuję za stosowanie się do moich rad i każdemu z nich życzę długiego i zasłużonego wypoczynku.

FELIKS

Plotki FILMOWE z



Zbigniew Sawan, doskonały aktor i reżyser, znany nam obecnie z białostockiego Teatru im. Al. Węgierki, ma za sobą wiele sukcesów teatralnych i filmowych. Udało się nam znaleźć dwa stare zdjęcia Sawana. Zdjęcie u dołu z roku 1934 („Wiadomości Literackie"), gdzie grał rolę Mortimera w „Marii Stuart" (Teatr Narodowy — Warszawa). Zdjęcie u góry — z roku 1937 („Kino"). Pod zdjęciem znaleźliśmy podpis: „ZBYSZKO SAWAN WRACA NA EKRAN. Wiadomość ta ucieszy zapewne liczne wielbicielki „Huraganu". Ujrzymy go w filmie „Ostatnia brygada" realizowanym wg powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Sawan zagra rolę bohatera tej powieści. (n)





To nie kieliszki — to fotele

Z notatnika sprawozdawcy sądowego

POGRATULOWAŁ

Przed Sądem Powiatowym adwokat wygłasza mowę obrończą. Wskazując na cały szereg wątpliwości i braku przekonywających dowodów domaga się uniewinnienia swego klienta.

Sąd po naradzie ogłasza wyrok... uniewinniający.

Adwokat zwraca się wówczas do oskarżonego: Gratuluję panu, jest pan niewinny...

Oskarżony: Gdybym ja wiedział, że jestem taki niewinny, to bym z pewnością pana nie brał, panie mecenasie...

*

UZASADNIŁ

Przed Sądem Powiatowym toczy się rozprawa. Obrońca wskazuje na postępowanie oskarżonego, zarówno w momencie popełnienia czynu jak i w czasie śledztwa oraz procesu, stwierdza, że jego klient jest niepoczytalny i na zasadzie art. 17 K.K. nie może odpowiadać przed sądem.

— Przecież to wyraźny wariat —mówi mecenas.

Sąd do oskarżonego: Oskarżony słyszy, co mówi jego obrońca? Czy zgadza się z tym?

Oskarżony: Bo myśmy się tak z panem mecenasem umówili...

Na sali mała konsternacja. Obrońca, usiłując za wszelką cenę ratować sytuację, oświadcza:

— Po tej odpowiedzi Wysoki Sąd sam widzi, że mój klient jest rzeczywiście wariatem.

ZWYCZAJE SŁAWNYCH MISTRZÓW PIÓRA

Jan Parandowski napisał przepiękną książkę, zatytułowaną „Alchemia słowa". Można się z niej dowiedzieć wielu interesujących szczegółów z życia „prywatnego" wielkich pisarzy.

Oto kilka ciekawostek o zwyczajach i słabostkach sławnych mistrzów pióra.

SHAW często pisząc swoje utwory odwoływał się do stenografii, by prędzej nadążyć za myślą.

GIDE nie znosił papieru kratkowanego, który rzekomo mąci myśli i zakłóca równowagę ducha.

ANATOL FRANCE pisał na wszystkim, co mu wpadło w ręce. Żebrał o papier u kucharek, porywał stare listy, koperty, zaproszenia, wizytówki, kwity.

SIEROSZEWSKI pierwszą książkę pisał na Syberii piórem i atramentem własnego wyrobu na skrawkach gazet.

CELLINI pisał poemat w więzieniu drzazgą, wydartą z drzwi i mazią z utłuczonej cegły, polanej swoją uryną.

KWINTYLIAN zalecał pisarzom unikać wsi. Nic tak bowiem nie rozprasza uwagi, jak szum wiatru w gałęziach i śpiewy ptaków. Radził najlepiej pracować w... piwnicy.

PROUST kazał ściany swojego gabinetu wyłożyć korkiem. Kiedy przyszło mu mieszkać w hotelu, wynajmował kilka pokoi, aby nie mieć sąsiadów.

HOFFMAN pracował w pokoju obitym czarną tapetą.

PRUS często wąchał przy pracy mocne perfumy.

ROUSSEAU podniecał swoją wyobraźnię, stojąc w słońcu z odkrytą głową.

ZOLA obmyślając powieść „Abbé Mouret" co dzień chodził do kościoła z grubym mszałem pod ręką, stał blisko ołtarza, śledził ruchy i gesty księdza, odprawiającego mszę. A gdy zaś pisał „Ventre de Paris" chodził do Hal i spisywał inwentarz wystaw sklepowych po drodze.

APPOLINAIRE podobno tak się zniecierpliwił utyskiwaniem redaktorów, którzy nie mogli się pogodzić z jego kapryśnymi przecinkami i kropkami, że zaczął je odtąd wszędzie opuszczać. Za nim poszli inni.

GOGOL na pytanie, skąd czerpie swój styl i bogaty język, odpowiedział: „Z dymu. Piszę i palę co napisałem. I znów piszę".